PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.

Telefony: Redakcyi 80-75, Redaktora 68-75, Administracyi 73-22, Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok VIII. № 51 z dnia 20 grudnia 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego № 1.

Od administracyi.

Z powodu wielkiego nawału pracy przedświątecznej i celem uniknięcia zwłoki w regularnem otrzymywaniu „Świata", prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1914-ty.

Samodzielność ekonomiczna ziem polskich.

W najbliższym czasie ukaże się w Warszawie obszerna praca pod powyższym tytułem. Autorka jej, p. dr. Daszyńska-Golińska, znana zaszczytnie w nauce polskiej, przedstawia tu na naszą prośbę zasadnicze punkty swego dzieła, zanim ono pojawi się na półkach księgarskich.

Jedną z naszych bolączek narodowych, i to nie najmniejszą, jest upośledzenie ekonomiczne ziem polskich. Przy każdem zetknięciu się z obcym kapitałem i jego przedstawicielami, polacy schodzą na plan drugi, we współzawodnictwie towarów krajowych i obcych zwyciężają zagraniczne, co więcej, nawet wykrycie nowych bogactw w łonie ziemi wychodzi najczęściej na korzyść cudzoziemskiemu kapitałowi. Dowodem chociażby węgiel i nafta w Galicyi, które już dziś tak przeważnie są terenem eksploatacyi dla pozakrajowych towarzystw akcyjnych. Cierpią przez to klasy zamożniejsze naszej ludności, a chłop i robotnik już nietylko w Polsce pod batutą obcych kapitałów pracować muszą, ale, aby żyć, emigrują i zasilają swą siłą roboczą szalony rozwój niemieckiego przemysłu i rolnictwa. Tracimy ostatnie bogactwo nasze — ludzi. W r. 1910 przeszło pół miliona ludności polskiej krajów pruskich mieszkało już nie na zwartym obszarze językowym polskim, ale na Zachodzie, w Westfalii i Nadrenii. Zabrakło dla nich pracy i chleba w ojczyźnie. Przyrost ludności w Galicyi okazał się w ostatniem dziesięcioleciu o 477 tys. niższym od naturalnego. Te półmiliona pochłonęła emigracya stała.

Straty te nasze są dziś już tak ogółowi znane, że mówić o nich, to powtarzać rzeczy aż nazbyt wiadome. Czy jednak znacznej winy nie ponosi tu ideologia narodowa, zbyt oderwana od życia?

Jak każdy organizm, tak i naród, będący organizmem moralnym, żyć musi wszechstronnie, ażeby być narodem istotnym i jednolitość swą w każdym zaznaczyć kierunku. Za przejaw narodowego życia uznać trzeba przeto zarówno kulturę duchową, jak i materyalną. Utwory poety, odkrycia uczonego, heroiczny czyn bohatera stają się narodową własnością, bo każda uświadomiona jednostka wie o nich, rozważa je i odczuwa, słowem, zasila się niemi. Jest to zatem karm duchowa ogółu a jednocześnie spoidło dla jednostek, które ten ogół stanowią. Nieinaczej przedstawia się rzecz, gdy chodzi o działalność gospodarczą. Celem jej zaspokojenie potrzeb materyalnych, zdobycie bo-



gactw, unormowanie wynikłych między ludźmi na podłożu tej działalności stosunków. Jakkolwiek podejmowana przez jednostki i pojedyncze gospodarstwa zarobkowe, stanowi praca gospodarcza również zjawisko zbiorowe i przejaw niezbędny narodowego życia. Rozwój narodowej sztuki, literatury, oświaty, nauki związany jest z życiem narodu, ale niemniej potrzeba jednolitego, spójnego, ekonomicznego działania, które by narodową całość objęło.

Organem, który wykonywa kontrolę, łączy i uogólnia różnorodne przejawy gospodarczego życia, jest w czasach obecnych państwo, powołane do wyrażania zbiorowej woli jednostek i kierownictwa ich gospodarczem życiem. Do państwa odnosić się musi każdy akt gospodarczy, przez ustawy i organy administracyi oddziaływa ono na stosunek człowieka do bogactw przyrody, oraz na stosunki wzajemne obywateli, wynikłe na tle ekonomicznem. Takie scentralizowanie się działalności gospodarczej w państwie nowożytnem daje narodowi podstawę silną, trwałą i zupełnie konkretną.

W braku państwowości własnej wchłaniać się dajemy państwowościom obcym. Pozbawione codziennej wymiany dóbr i usług, która stanowi treść życia społeczeństw państwowo samodzielnych, ulegają dzielnice polskie stopniowej asymilacyi państw, których część stanowią. Wynika stąd życie narodu, jako całości, w krainie ideałów, wspomnień przeszłości i nadziei na przyszłość. Brak zaś tej więzi, która by była codzienną treścią narodowego odczucia dla szerokiego ogółu i podstawą wszelkiego działania na przyszłość, brak ekonomicznej wspólności. Element gospodarczy nie wchodzi też do naszej ogólnonarodowej ideologii. Tymczasem zarówno przeszłość historyczna, jak i warunki naturalne krajów polskich tworzą z nich całość ekonomiczną, która przetrwała, pomimo oddziaływania przez lat sto kilkadziesiąt innych państwowości i kultur. Odnosi się to nietyle do całego terytoryum dawnej Rzeczypospolitej, co do Polski w jej etnograficznych granicach.

Ziemie etnograficznej Polski, a zatem Królestwo, Galicya, Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny pruski, Poznańskie i Prusy Zachodnie ,już pod względem klimatycznym niewielkie wykazują różnice. Oddziaływa to na wspólny kierunek rolnictwa, które daje zatrudnienie więcej, niż połowie ludności na całym obszarze, za wyjątkiem wysoko uprzemysłowionego Śląska. Ale nawet na Śląsku Górnym, gdzie zaledwie trzecia część ludności zajmuje się rolnictwem, gdzie sterczą lasy kominów fabrycznych, a co kilkanaście kilometrów wyrastają przemysłowe centra miejskie, krajobraz o ubogich chatach i starannie uprawnych polach świadczy, że ludność z duszy i z rodu jest tu rolniczą, a przemysł kapitalistyczny—falą napływową. Podobnego wrażenia doznaje się także w samem centrze przemysłu naftowego, w Tustanowicach i Borysławiu w Galicyi, gdzie wieże wiertnicze wznoszą się wśród łanów falującego zboża. Przeważnie rolniczy charakter ludności, to najwybitniejsza bodaj cecha gospodarcza krajów polskich. A przecież ta ludność setkami tysięcy wprzęgła się do przemysłowej pracy. Przemysł na ziemiach polskich, zorganizowany przez obce przeważnie kapitały, pracuje rękoma polskich robotników. W samym przemyśle węglowym śląsko-małopolskiego zagłębia zatrudnionych jest około 140 tys. polskich robotników. Przemysł wełniany i bawełniany Królestwa, głównie Łodzi, zatrudnia przeszło 186 tys. robotników. I tu znowu cecha charakterystyczna: Industryalizm tak jest rozłożony na ziemiach polskich, że dzielnice mogłyby się wymieniać produktami swojej wytwórczości, stanowiąc obszerny i mało podlegający wstrząśnieniom konjunktury ogólnoświatowej wewnętrzny rynek zbytu.

Jakkolwiek zaś żyjemy w okresie międzynarodowej wymiany produktów i ludzi, rynek wewnętrzny jest zawsze najpewniejszy; zapotrzebowanie da się tu łatwiej obliczyć, wzrasta wraz z ludnością i jej dobrobytem, znanemi są gusta i przyzwyczajenia tej ludności, a rozbudzony dziś już patryotyzm ekonomiczny chętnie się skłania do zakupywania towarów krajowych. Teoretycznie dbałość o wewnętrzny rynek zbytu zupełnie jest usprawiedliwioną. „Wewnętrzny rynek zbytu jest dziesięć razy ważniejszy od zagranicznego, nawet tam, gdzie ostatni jest w stanie najwyższego rozkwitu", powiedział twórca ekonomicznego zjednoczenia Niemiec, Fryderyk List. A dalej dodaje, że „tylko narody, które handel wewnętrzny rozwinęły wysoko, uzyskać mogą znaczenie w handlu zagranicznym".

Gdybyśmy za rynek wewnętrzny uważać mogli terytoryum ziem etnograficznej Polski, niesłychanie wzrosłoby tempo ekonomicznego naszego życia. Przedewszystkiem zużytkować by można sieć dróg wodnych, która jest u nas bardzo rozgałęzioną, i naszą główną arteryę komunikacyjną wodną, t. j. Wisłę. Wisła, to niejako symbol handlowej łączności krajów polskich, która dziś, nawet nieuregulowana w Królestwie i tylko na małej przestrzeni w Galicyi, koło Nadbrzezia, jest arteryą, dostarczającą drzewa i zboża do Gdańska i morskiego portu. Sieć kanałów, przeprowadzona na wzór tych, które łączą jej odnogi w zaborze pruskim, stworzyłaby dogodne i tanie komunikacye dla produktów polskiego rolnictwa i górnictwa. Przemysł nasz wyspecyalizował się terytoryalnie: Wyroby tkackie i przędzalnicze Królestwa mogłyby zasilać Galicyę, która corocznie za 400 mil. koron sprowadza tkanin z Austryi Dolnej, Czech czy Moraw. Sól i nafta galicyjska wystarczyłyby niewątpliwie na potrzeby pozostałych dzielnic, które dziś oba te artykuły sprowadzają zzewnątrz. Solidarność ekonomiczna krajów rolniczych, jakiemi są polskie dzielnice, poparłaby przemysł młynarski, który rozwinąć się nie może w Królestwie w konkurencyjnej walce z mąką, nadchodzącą ze wschodu, a w Gailcyi zasypywany jest mąką węgierską. Cukier z Poznańskiego, Prus zachodnich, czy z Królestwa, zastąpić by powinien w Galicyi cukier węgierski.

Dezyderatów podobnych postawić by można bardzo wiele. Pozostaną one przecież w krainie niespełnionych życzeń. Produkcya nasza pozostaje przeważnie w skali tak skromnej, że nowe rynki zbytu nie są jej potrzebne; np. produkcya soli w Galicyi, zaniedbywana przez biurokratyczną administracyę, starczy zaledwie

na potrzeby tego kraju i części Śląska, a tak samo kopalnie kainitu pod Kałuszem dalekie są od należytego wyzyskania bogatych pokładów tej cennej potasowej soli. Zaniedbanie komunikacyi, t. j. kolei żelaznych i dróg szosowych w Królestwie, dziesięcioletnie odwlekanie budowy kanałów w Galicyi przypomina nieustannie polskiemu społeczeństwu, jaką przeszkodą dla ekonomicznej kultury kraju jest brak organu, koordynującego interesy tej kultury.

Potrzeby zaś polskiego przemysłu będą szybko wzrastały wraz z jego przypuszczalnym rozwojem. Wysoko uprzemysłowiony dziś zachód Europy (W. Brytania i Francya) przez kilka lat dziesiątków będzie jeszcze górował w rozwoju gospodarczym nad wschodem. Podstawy przemysłu jednak, węgiel i żelazo, mogą się wyczerpać, zwłaszcza przy olbrzymiej konsumcyi. Tymczasem Niemcy, Szwecya, Rosya i wogóle Europa środkowa i wschodnia posiadają olbrzymie zasoby ciał kopalnianych, dla przemysłu zasadniczych. Zasoby kopalniane krajów polskich dostarczyć mogą surowców i siły motorycznej dla przemysłu na całe tysiącolecia. Tak zwana wyżyna małopolska, obejmująca Śląsk, zachód Galicyi i południowe zagłębie Królestwa, przedstawia obszar węglowy około 6.000 kilometrów kwadr. *). Największy płat węglowy, i to węgla kamiennego pierwszorzędnej jakości, rozciąga się od Żabrza przez Królewską Hutę do Katowic, Sosnowca, Mysłowic i kończy się w galicyjskiem Jaworznie. Na całem Podkarpaciu Galicyi w przeszło 350 gminach rozsiadły się źródła naftowe. Nafta nietylko jest materyałem świetlnym, nietylko dostarcza produktów chemicznych ubocznych, ale nadaje się w pierwotnej swej postaci, jako ropa naftowa, do opalania lokomotyw i kotłów parowych. Olbrzymie źródło niewyzyskanej dotąd energii elektrycznej mamy w karpackich i tatrzańskich potokach górskich. Sól, znajdująca się w Galicyi, najbogatsze w Europie złoża cynku i galwanu na Śląsku górnym, żelazo na tymże Śląsku i w Królestwie, a poza tem marmur,, porfir, wapienie, margle, piaskowce i inne surowce dla przemysłów budowlanych, oto bogactwa małopolskiej wyżyny.

*) Obszar węglowy oblicza Wójcik na 6.000 km. kw., Siemiradzki na 5.800, Runge na 5.600.

Nie wspominałam dotąd o najważniejszym czynniku, z którym liczyć się musi każdy przejaw ekonomicznej wzajemności ziem polskich: o granicach i taryfach celnych. Nie są one, jak wiadomo, układane w interesach handlu i przemysłu polskiego i wielekroć uniemożliwiają dowóz naszych towarów. Jakkolwiek handel Rosyi, Niemiec i Austryi opiera się na rzekomej zasadzie wzajemnego uprzywilejowania i wzajemnej wymiany usług, to przecież taryfy celne są tak wysokie, że uniemożliwiają wywóz tkanin z Królestwa do Galicyi, przepisy weterynaryjne zamykają peryodycznie granice pruskie przed bydłem galicyjskiem, taryfy kolejowe przez szereg lat stwarzały korzystne warunki dla importu węgla pruskiego i mąki węgierskiej. Zboże i mąka z Cesarstwa taniej opłacają fracht z odległych gubernii Cesarstwa do Królestwa, niż odwrotnie, i t. p.

Dzieje się to przecież wbrew wyraźnie zagwarantowanym przez traktaty wiedeńskie prawom narodu polskiego. Traktat rosyjsko-pruski z 21 kwietnia 1815 r. uważa całe terytoryum dawnej Polski z r. 1772 za jedno terytoryum i zapewnia jego mieszkańcom ważne przywileje ekonomiczne, a zatem żeglugę wolną na wszystkich rzekach i kanałach (art. 22), zamianę najbardziej wolną i nieograniczoną wszelkich płodów roli i wyrobów przemysłu prowincyi dawnej Polski (art. 28). Zupełnie podobne przepisy zawiera traktat austryacko-rosyjski, oba zaś wchodzą, jako część integralna, do ustanowień kongresu.

Idea ekonomicznej całości i odrębności ziem dawnej Polski nie została nigdy wprowadzoną w życie, a już pierwsze traktaty handlowe po 1815 r. silnie ją ograniczają, traktaty zaś późniejsze nie wspominają nawet o terytoryum dawnej Polski. Czy polacy nie zaniedbali przecież tych niewykonywanych, ale i nie odwołanych postanowień ekonomicznych?. Czy nie należało by, nie schodząc ani na krok od gruntu legalności, upomnieć się o nie dziś, gdy stoimy przed nowemi traktatami handlowemi? Nie mamy państwa, które by dbało o rozwój ekonomiczny narodu polskiego, i rozwój ten pozostał dziwnie na uboczu, poza ideologią i zbiorową myślą polską. Temwięcej z tego tytułu obowiązków przypada społeczeństwu, które znać musi zasoby i potrzeby kraju i kierować jego rozwojem, wytknąwszy sobie cel wyraźny gospodarczego usamodzielnienia krajów polskich, ustalenia w miarę możności wzajemnej wymiany dóbr i usług i systematycznego torowania im drogi.

Nie uczynią tego, rzecz prosta, jednostki, gdyż najlepsze nawet społeczeństwo nie składa się z samych humanitarnych i rozumnych przemysłowców i światłych a pracowitych włościan, ani ziemian-obywateli. Obowiązek kierownictwa przypada z natury rzeczy organizacyom rolnym i przemysłowym, przypada bankom, związkom współdzielczym. One to powołane są do stworzenia ogólno-polskiego życia gospodarczego w ideologii narodowej i w praktyce.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

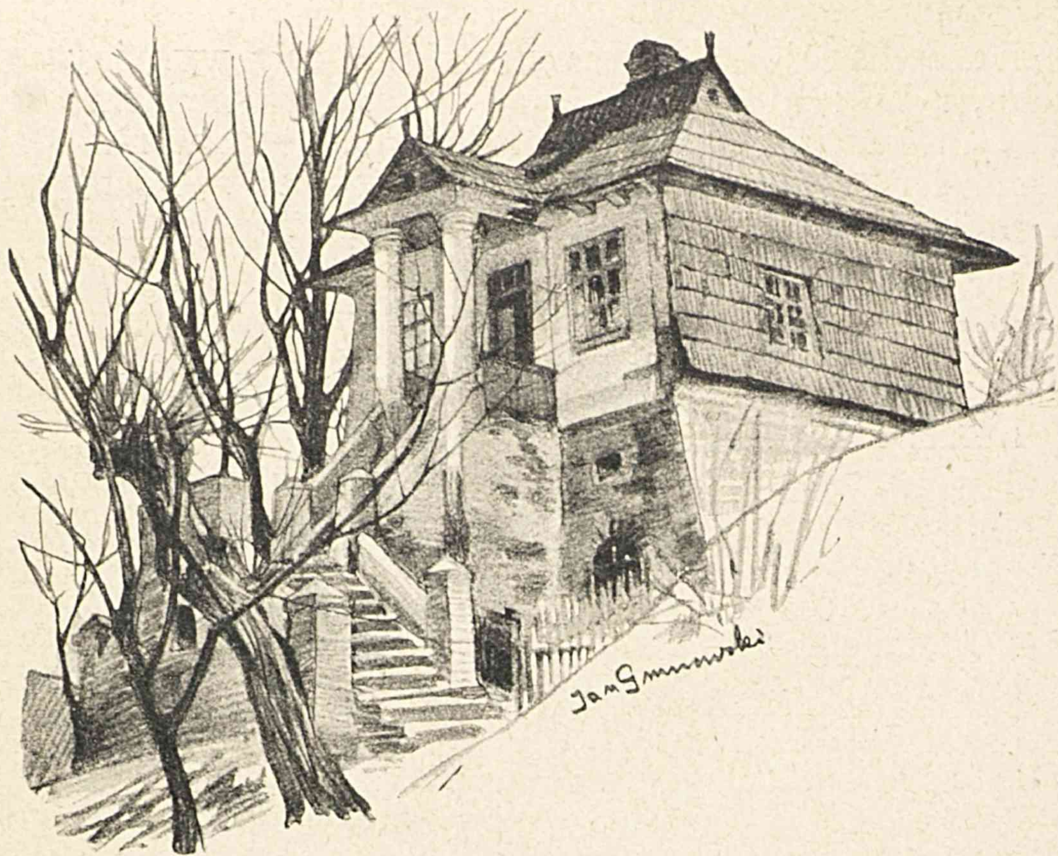


Nieprzeczytany rozdział wielkiego dzieła.

W zakątku jednej z sal krakowskiego pałacu sztuki, niepozornie i jakby od niechcenia rzucona, ukazała się temi czasy kolekcya rysunków ołówkowych młodego artysty-malarza, Jana Gumowskiego, która widza o subtelniejszej wrażliwości musiała na długo zatrzymać i przykuć. Były to szkice starych budowli drewnianych, pozbierane w miasteczkach i po wsiach Małopolski: kościołów wiejskich, plebanii, domków małomiejskich, lamusów, dzwonnic



J. Gumowski. Dzwonnica przy klasztorze w Tuchowie.



J. Gumowski. Organistówka w Tuchowie.



J. Gumowski. Kościółek Panny Maryi w Tarnowie.

kościelnych i kapliczek przydrożnych, tych naszych sędziwych dobrych znajomych, których mijamy z życzliwem lekceważeniem, jak coś, co przez pół już tylko należy do życia. Oko artysty wypatrzyło spośród nich okazy najcharakterystyczniejsze — ołówek, kierowany miłością dla ciekawych a ginących kształtów, rzucił je na papier. I ci, co nigdy nie zatrzymywali się przed niemi z baczniejszą uwagą, jeśli nie są obcymi kulturze piękna, stają wobec tych rysunków, jak wobec rewelacyi.

Patrzymy na zdumiewające bogactwo form, a przedewszystkiem na nieskazitelną ich harmonię, na nieporównany ich wdzięk i urok. W czasach, gdy architektura z ogromnym wysiłkiem dźwiga się ze swego głębokiego upadku, nietylko u nas, pokazuje nam wieś polska, jakie klejnoty rzeźbiła tu dłoń skromnego, nieznanego majstra-artysty. Drewniany kościół w Szalowej w powiecie grybowskim w Galicyi, kościół Panny Maryi w Tarnowie, dzwonnica przy klasztorze Tuchowskim każdemu miłośnikowi piękna mogą dać chwile zachwytu. Nie znamy metryki tych prześlicznych budowli, które dzięki p. Gumowskiemu poznaliśmy na wystawie krakowskiej. Być może, są to zabytki bardzo stare. Być może, odwiecznym jest ów lamus w Burzynie, tak malowniczo założony na wysokich fundamentach, zdobny amfiladą słupów, wymyślnie rzezanych w drzewie, o dachu spadzistym, z którego mrugają półotwarte powieki okienek strychowych. Napewno jednak młodszej daty są podcieniowe domy drewniane z rynku Tuchowskiego, które tak szlachetnie odcinają się od szablonu sąsiadującej z niemi „kamienicy" małomiejskiej. Gdy w miastach naszych zapanował już wszechwładnie tandetny smak budowlany, gdy szkoły fachowe wyrzucały coraz nowe zastępy rzemieślników bez iskry bożej, w czasach stosunkowo niedawnych, prawdziwa sztuka żyła i tworzyła jeszcze na wsiach i w małych miescinach przemawiając przez bezimiennych twórców, którzy w zakątkach swoich przechowywali szczęśliwie tradycye lepszych czasów. Rysunki Gumowskiego pokazują nam, jakie to kapitalne rzeczy umieli tworzyć ci majstrowie. Plebania w Tuchowie jest klejnotem form pięknych i zespołu szlachetnego. Jej bogato rysowany dach, którego płaszczyznę ożywiają oryginalne lunety strychowe, jej ganek okazały, wsparty na 4-ch słupach w jednym rzędzie, okolenie domu narożnikami, które strzegą go, niby baszty, wszystko to tchnie artyzmem wytwornym, na który dziś tylko najlepsi zdobyć się umieją. Gdy patrzymy na skromniejszą a może piękniejszą jeszcze organistówkę w Tuchowie, której twórca umiał cudownie wyzyskać teren, i na lekką wyniosłość, podkreśloną linią kamiennych schodów, rzucił dworek o profilu, pełnym prostoty, swobody i wdzieku, przychodzi na myśl, że dziś tylko niebylejaki twórca zdobyłby się na rzecz tak skończenie udatną.



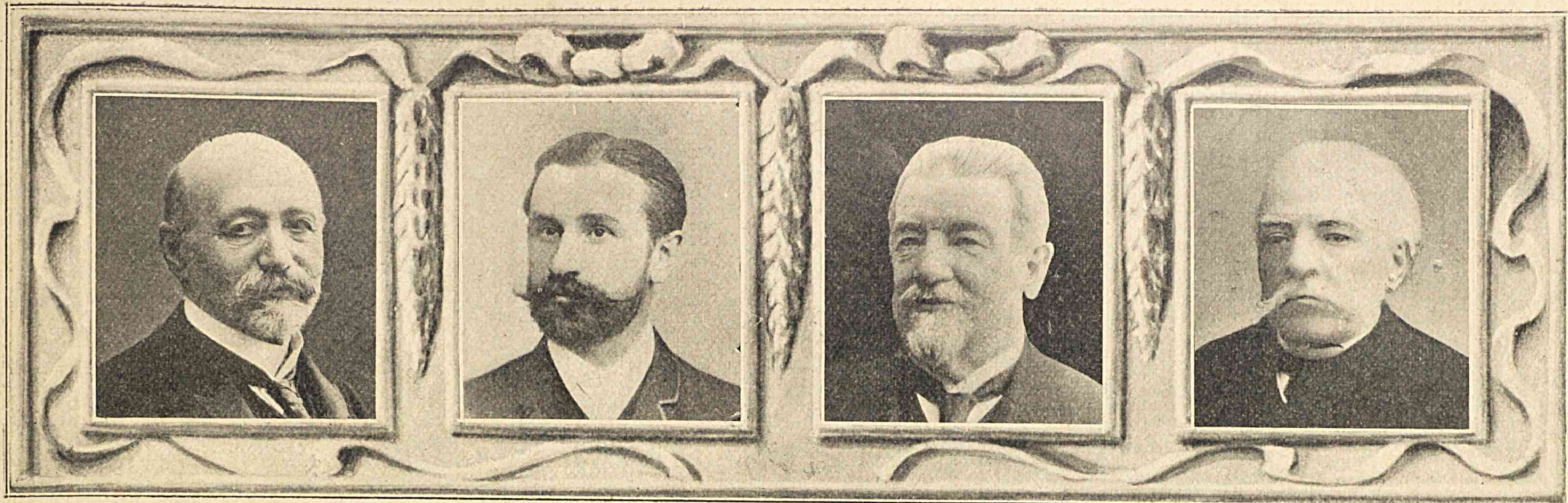
J. Gumowski. Kaplica przy kościele w Szalowej.

Nieznani majstrzy, którzy budowali te prześliczne domy tuchowskie, nie oglądali nigdy w swem życiu murów akademickich, może nie umieli nawet podpisać się uczciwie. Zato patrzyli oni dokoła siebie na wzory doskonałe i nieświadomie chłonęli ich piękno. Te wzory, aczkolwiek poprzetrzebione, istnieją jeszcze, tylko oduczyliśmy się je widzieć i cenić. Pełną ich jest jeszcze Polska, jak długa i szeroka, po wsiach, miasteczkach i przedmieściach, od Krakowa po krańce Litwy, od Karpat po Kaszuby, pełno jeszcze tych organistówek i plebanii, leśniczówek, lamusów, śpichlerzy, kaplic, kościołów, dzwonnic, dworów, domków małomiejskich, rynków z resztkami podcieni, których formy ciekawe i szlachetne wyrosły z gleby naszej, lub znakomicie przez nią zostały zaasymilowane. Nieprzeczytany to przez ostatnią generacyę polską rozdział w wielkiem dziele naszej odwiecznej kultury. Zaledwie pierwsze jego karty przerzuciła ręka współczesna. Palą się do tych skarbów nieliczni artyści. Przemyśliwają nad zinwentaryzowaniem ich miłośnicy sztuki. Marzą o wcieleniu ich nanowo w żywy organizm kultury polskiej ci, co ubóstwo dzisiejsze porównywują z rozlewnem bogactwem przeszłości. Mieliśmy w latach ostatnich wystawy dworu polskiego, które ukazały nam ledwie drobniuchny rąbek całości. Zdobyliśmy się na zaczątki wydawnictw i zaczątki zbiorów, które objąć mogły dotychczas także jedynie okruchy. Praca poznania form rodzimego budownictwa na całej przestrzeni Polski jest pilna,



Premium „Świata"

P. Chabas. — W kąpieli.



Stanisław Rotwand, prezes. Kaźmierz Natanson, wiceprezes. Edward Jantzen, II-gi wiceprezes. Józef Włoskiewicz, sekretarz.

Dookoła warszawskiej giełdy.

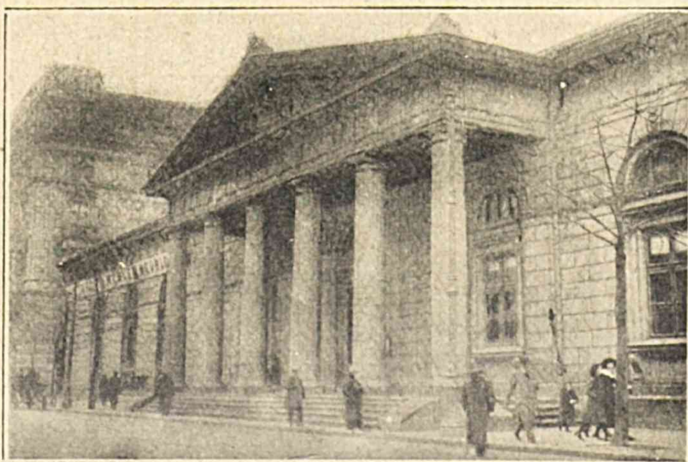
Niejeden mąż przechodzi około surowego, w pogańskim stylu postawionego, na połaci Ogrodu Saskiego, budynku, przez dwadzieścia dwie godziny na dobę milczącego martwo, myśląc sobie: „Oto wrzód naszego ekonomicznego organizmu". I w wyobraźni, tem bujniejszej, im dalszej od realnego świata interesów, wytwarza sobie obrazy podstępnych walk, wyrafinowanych oszustw, legalnych bandytyzmów, które tak dokładnie i tak szczegółowo poznał z odcinków sensacyjnych powieści. Takiego męża pragniemy dziś bardzo zadziwić. Jak dachówkę na głowę, posyłamy mu wiadomość, że giełda nie jest bynajmniej wrzodem organizmu narodowego, — że jest tego organizmu bardzo użytecznym organem. Może to jest wielkie nieszczęście narodów świata, że dochody dają się zaoszczędzać w formie rozmaitych symbolów kapitału, — ale tego faktu nic nie zdoła zmienić; skoro zaś mamy z czemś nieuniknionem do czynienia, to spójrzmy mu choć ze spokojem w oblicze; giełda jest właśnie obliczem, zawsze pełnem wyrazu, na którem malują się wszystkie troski, nadzieje, radości i rozpacze tego nieuniknionego towarzysza pracy, który się nazywa kapitałem. Giełda jest rynkiem, na którym różne formy kapitału w różnych ułamkach dążą do wymiany jedne na drugie. Zmienność losu rzeczy ludzkich jest tą racyą ostateczną, na której opiera się codzienny, na wielkich giełdach wściekły, na naszej flegmatyczny, niestety, ruch obrotowy kapitałów. Gra ludzkich w materyę wciśniętych dążeń występuje tu w ogromnej rozmaitości, w peryodycznej, na daną godzinę regularnie wywoływanej gorączce. Jedni szukają na giełdzie „lokaty" tylko, — więc umiarkowanych a stałych zysków przy zabezpieczonym całkowicie kapitalne; innych rozpiera chciwość: ci jeszcze mają się za poetów, którzy tu stworzą sobie olbrzymie światy, za zdobywców, którzy wydrą z rąk niedość mają swych kapitałów i przez zyski niezwykłe pragną je podwoić i potroić; inni jeszcze mają się za poetów, którzy tu stworzą sobie olbrzymie światy, za zdobywców, którzy wydrą z rąk nie dość dołężnych źle przytrzymywane bogactwa. Na wszystko jest tu miejsce: na geniusz, inteligencyę, spryt, wykształcenie, bystrość myśli, znajomość natury ludzkiej, umiejętność robienia i wyzyskiwania zrobionych stosunków, na chytrość, zdolność wyprowadzania bliźniego w pole, fałszywą dobroduszność. Otóż, — nowa cegła na głowę męża naiwnego, — cała ta gra, w gruncie rzeczy brutalna, prowadzona przez ludzi namiętnych i tak często pozbawionych skrupułów, prowadzi się przy maksimum uczciwości.

— Giełda ma daleko gorszą opinię, aniżeli na nią zasługuje, — mówił jeden ze starych agentów przysięgłych warszawskiej giełdy. Wszystkie liczne operacye, dokonywane na giełdzie, robią się przecież na dobrą wiarę. Setki tysięcy rubli codzień kupuję i sprzedaję na słowo. Jednemu klientowi mojemu, który kupuje, i drugiemu, który sprzedaje, daję po małym kawałeczku papieru, wydartym z mojego karnetu agenta przysięgłego, z zanotowaną tam ołówkiem sumą i ceną. Nie zdarza się, aby taka tranzakcya nie została dotrzymaną. Nawet najniższego gatunku giełdziarze, grający na ultimo, czyli na dostawę wartości w samym końcu miesiąca, prowadzący więc tak zwaną grę giełdową i tracący nieraz na niej wielkie sumy, normalnie wpłacają ję na podstawie tak mało formalnego papierka, jak kartka z karnecika agenta giełdy.

Jednak zdarzają się krachy, bankructwa, zarwania?

— Jak wszędzie. Na giełdzie może rzadziej trochę, aniżeli gdzieindziej. O tem wszystkiem publiczność szersza nie ma dobrego, nie ma właściwie żadnego pojęcia. Nie zdaje sobie, mianowicie, sprawy, że na giełdzie odbywa się gra między jakiemiś żywiołami, w małym tylko stopniu będącemi w ręku ludzi, nawet najpotężniejszych. Oczywiście, że tu jedni tracą, inni zyskują; oczywiście, że tu mocniejsi lepiej się trzymają, aniżeli słabsi, w momencie przesileń; ale są to legendy, iż owe przesilenia zawsze można wywołać sztucznie, dowolnie, iż można systematycznie zapuszczać tu sieci, niby w jezioro, na pewny połów ryb. Nie tak dawno połączone domy Rotszyldów usiłowały zawładnąć całą miedzią świata i miliony na tym niezdarnym pomyśle straciły. Można podnieść wysoko jakiś dany papier, skupując go energicznie; ale cóż z tego? Przecież nikt nie skupuje papierów procentowych, aby ozdobić niemi szuflady biurka; te papiery wrócą prędzej czy później na giełdę i kurs wtedy opadnie. Sztuczne kursy są możliwe na krótką tylko metę. Jest na giełdzie coś wyższego i potężniejszego od potęgi bankierów, nawet w klany czy mafie połączonych. Co? Praca, zdolność, energia, wiedza, oszczędność całego kraju i rozkład tych cnót społecznych pomiędzy rozmaite ogniska ekonomicznego życia. Poczciwe dusze wyobrażają sobie, że to giełda tworzy kapitalistów. Jest wprost odwrotnie: kapitaliści tworzą giełdę.

Giełda jest pośrednikiem, rynkiem, miejscem wymiany. Jest ona, takiem mniej-więcej ułatwieniem zetknięcia się ze sobą ludzi, potrzeb-



Gmach giełdy przy ulicy Królewskiej.



Z teki karykatur Z. Nirnsteina. Podczas zebrania w gmachu giełdy.

nych jeden drugiemu, jak targ w miasteczku. Różnica główna polega na tem, że na targu producent styka się bezpośrednio z konsumentem. W świecie kapitału stosunki są wielce skomplikowane, już choćby przez to, że kapitał jest międzynarodowym towarem. I zetknięcie się interesantów odbywa się tu pośrednio: przez ludzi zawodowych, zwanych bankierami i agentami giełdowymi.

Podajmy jeszcze urzędowe określenie giełdy warszawskiej, postawione jako § 1 ustawy z roku 1872: „Giełda warszawska jest miejscem zebrań dla porozumienia się i tranzakcyi co do wszystkich obrotów w handlu i przemyśle, oraz powzięcia potrzebnych w tym celu wiadomości".

*

— Niech pan sobie wyobrazi okruszynę wobec dużego bochna chleba, a będzie pan miał obraz stosunku warszawskiej giełdy do takich potęg, jak londyńska, paryska, wiedeńska, nowojorska...

Nawet wobec petersburskiej giełdy nasza wygląda na kopciuszka.

Przeciętny warszawiak o tem wszystkiem nie ma gdzie się poinformować. Cała literatura polska, dotycząca giełdy, ogranicza się na małej książeczce p. Stanisława Kempnera p. t. „Giełda, jej istota, cel i ustrój". Jednakże ta społeczna instytucya posiada godne początki i korzeniami swego pochodzenia sięga głęboko w grunt polskiej historyi. Wywodzić ją należy od przywilejów, jakiemi książęta mazowieccy i królowie polscy obdarzali kupców. Jan Kazimierz potwierdził je w 1658 roku. W końcu osiemnastego wieku powstaje u nas poważne, na europejskich wzorach budowane bankierstwo polskie. Książę Warszawski powołuje, znowu na wzór europejski, rady handlowe. W 1809 roku powstają one w Warszawie, Toruniu, Bydgoszczy, Kaliszu, Lesznie, Wschowie, Rawiczu, Międzyrzecu i Płocku. Królestwo Odnowione tworzy Zgromadzenia Kupieckie wszędzie, gdzie się dziesięciu kupców znajdzie. Powstaje wtedy właśnie regularna już giełda w Warszawie, z agentami przysięgłymi i notowaniami urzędowemi. Dla papierów ogłasza się *kurscetel*, dla towarów *prajskurant*, maklerzy otrzymują określony urzędownie *kurtaż*. Pierwszym i agentami giełdy warszawskiej są: Frenkiel, Sommer, Stamm, Stöker. Handel organizuje się, przemysł powstaje, dwie wielkie nowe instytucye kredytowe stają w 1825 roku na czele tego błogosławionego ruchu: Bank Polski i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Rewolucya 30-go roku rzuca odradzający się kraj w przepaść. W jakiś czas potem zniesienie granicy celnej między Królestwem a Cesarstwem otwiera naszej pracy przemysłowej i handlowej nieskończone perspektywy, gdy upadek Henryka Łubieńskiego, dyrektora Banku Polskiego, staje się wyłomem, przez który do kraju wpadają niemcy, aby zagarnąć na długo krajową wytwórczość. Giełda reorganizuje się w 1872 roku. Ale nie jest ona w stanie owładnąć i regulować wymiany towarowej. W kraju zakorzeniły się już złe handlowe obyczaje. Do dnia dzisiejszego np. brak jest poważnych kupców zbożem, a więc naturalnym i najważniejszym produktem polskiej pracy. Kraj zresztą mało oszczędza. Nowe kapitały powstają bardzo powoli. Są one lękliwe. Bardzo niechętnie zasilają przemysł, żywiony głównie obcemi pieniędzmi. Obroty są leniwe, giełda nasza flegmatyczna. Prowadzi ona raczej wegetacyę. Ale w tem niema najmniejszej jej winy. Każdy kraj ma giełdę, na jaką zasługuje.

*

Prawo z 1872 roku ma przecież sporo zalet. Daje giełdzie samorząd. Co więcej, czyni z niej instytucyę reprezentacyjną, trybami swej działalności zachodzącą regularnie w maszynę państwową. Warszawska giełda składa się z dwóch, gdzieindziej rozdzielonych, instytucyi: *zebrania giełdowego*, stanowiącego właściwy rynek dla wymiany kapitałów, gdzie każdy myśli o własnym tylko, prywatnym interesie i marzy o dużym zarobku, — i *komitetu giełdowego*, który jest ciałem obywatelskiem, z zyskami osobistemi nie ma prostych związków, a celem jego działań jest korzyść kraju.

Ten komitet zastępuje u nas izby handlowe, przemysłowe i przemysłowo-handlowe, w każdem cywilizowanem państwie powołane do pomocy rządowi w jego ekonomicznej polityce. W Niemczech takich izb jest 150. W Anglii i Ameryce są one zupełnie wolnemi związkami; w dawnych miastach hanzeatyckich zupełnie urzędniczemi organami; w większości państw mają połowiczny charakter. Taki właśnie sam charakter ma nasz Komitet Giełdowy. On właśnie objaśnia rząd o wszystkich



Z POŚRÓD WYBITNIEJSZYCH CZŁONKÓW GIEŁDY. Gintowt, dyr. W. B. Prz., Fr. Fuchs, kupiec, K. Jasiński, bankier, Karpowicz, dyr. B. W.-K., Karpiński, dyr. W. P. Wsp., Fel. Sokołowski bankier, Jerzy Meyer, członek komitetu giełdowego. *Fot. Maryana Fuksa.*

potrzebach naszego handlu i przemysłu, o ile prawa państwowe i rozporządzenia rządowe wpływają na życie ekonomiczne kraju. Sprawy celne, podatkowe, stemplowe, przewozowe, taryfowe, patentowe — w naturalny sposób wchodzą do jego kompetencyi i troskliwości. O zamierzanych i projektowanych prawach wydaje nasz komitet swą opinię; dezyderaty i dolegliwości naszego świata pracy zawodowej przedstawia u władz właściwych; jest prawdziwym opiekunem handlu i przemysłu.

Komitet Giełdowy jest więc wielką i pożyteczną instytucyą obywatelską. Powstaje on z wyborów. P. Stanisław Rotwand stoi na jego czele. Wiceprezesami są pp. K. Natanson i Ed. Jantzen. Członkami: pp. Brun, Flaum, Kaden, Kozłowski, Lesser, Mayer, Popowski, Peretz. Referentami pp. Włoskiewicz i Wrotowski. Dla szybszej oryentacyi i manipulacyi dokładniejszej Komitet Giełdowy utrzymuje w Petersburgu własnego stałego przedstawiciela, którym jest p. Edward Kamiński. Co roku Komitet Giełdowy ogłasza obszerne i dokładne sprawozdanie ze stanu ekonomicznego kraju, które dla historyka stanowić będzie nieoceniony materyał. Nigdzie znaleźć się nie da lepszego, aniżeli tu, odbicia tego, co kraj nasz robi na polu przemysłu i handlu. I gdyby te nieocenione doroczne sprawozdania pisane były wykwintniejszym odrobinę językiem polskim, stanowiłyby najpiękniejszą cząstkę naszej zawodowej literatury.

*

Jakież obroty czynione są na naszej giełdzie?

Już pisaliśmy, że prawie wyłącznie tylko pieniężne. Giełda zbożowa nie może u nas powstać. Giełda mączna jest drobnym ułamkiem towarowego ruchu. Cukrem jedynie robią się obroty poważniejsze. Komitet giełdowy czyni jednak w tym kierunku, co może, i niedawno właśnie miesięczne notowania różnych towarów, stanowiących u nas przedmiot wymiany, zamienił na tygodniowe.

A papiery? W pierwszym rzędzie krajowe obracają się na warszawskiej giełdzie.

Informują mnie z dobrego źródła:

— W przeszłym roku obróciliśmy listami ziemskiemi za osiem milionów rubli bezmała, listami miejskiemi warszawskiemi za sumę ledwie o 100 tysięcy niższą. Kapitalista polski ma do tych papierów przedewszystkiem zaufanie. Zresztą, dla tych papierów giełda warszawska w naturalny sposób jest, jeżeli nie jedynym, to głównym rynkiem.

— A papiery państwowe?

— Nasi kapitaliści kupują ich znacznie mniej. Za 2 miliony niecałe nabyto ich w roku ubiegłym. Prawie wyłącznie przez różne instytucye, do takich zakupów obowiązane. Przeważnie na kaucye rządowe.

Daleko jesteśmy od miliardów, jakie przewalają się przez giełdę londyńską, paryską, choćby petersburską.

— A pojedyncze obroty?

Jeden z agentów przysięgłych mówił mi:

— Udało mi się raz kupić za pół miliona renty państwowej. Była to największa moja operacya w życiu, a wogóle bardzo na warszawskiej giełdzie wyjątkowa. Wymieniają jednego z dawnych a dziś już nieżyjących agentów, który podobno zrobił raz jeden milionową operacyę. Nie jestem tego pewny. Natomiast wiem o innej operacyi półmilionowej, przed kilku laty dokonanej: gdy pewien magnat polski nabył akcyi żyrardowskich za tę sumę. Są to legendarne rzeczy. Moja operacya półmilionowa dokonana została na zlecenie zastąpienia kaucyi przez jedną z wielkich ordynacyi: listy likwidacyjne w owym czasie wygasły i trzeba było na ich miejsce inny rządowy papier położyć.

A papiery przemysłowe?

— Najwięcej obracano akcyami towarzystwa Lilpopa, Raua i Lewensteina. 17 tysięcy akcyi takich przewalono przez giełdę w roku ubiegłym. Potem akcye fabryki Rudzkiego były w największym ruchu: przeszło 10 tysięcy ich wymieniono.

*

A gra? A słynna spekulacya? Czy odbywa się ona na warszawskiej giełdzie?

— W małym stopniu teraz. Jedynie kilka akcyi fabryk żelaznych ma przywilej ściągania na siebie łaski spekulantów. To lilpopy, rudzkie, putiłowskie i pozatem akcye złote. Kilkunastu specyalistów odbywa jakby ćwiczenia niemi, byle nie wyjść z wprawy, byle się doczekać kiedyś owych gorących czasów, jakie nasze miasto przeżyło około 1898 roku.

— To były czasy! — mówi mi jeden z agentów przysięgłych z uśmiechem, w którym ironia miesza się subtelnie z odrobiną tęsknoty. — Panie, kto wtedy nie grał? Księża i kobiety, urzędnicy i literaci, dorożkarze i baletnice, rolnicy i aktorzy. Kto tylko miał kilka tysięcy rubli do

rozporządzenia, niósł je na giełdę. Był to obłęd. Przyszła raz do mnie jakaś pani z żądaniem, abym jej kupił akcye briańskie. Z pierwszych słów widzę, że nie ma ona najmniejszego pojęcia o tem, czego chce. Udaję naiwnego i pytam jej: „Briańskie... Briańskie... co to jest, proszę pani?... Fabryka mydła czy kopalnia węgla?“... „Zdaje mi się, że to jest wielka mydlarnia, tam gdzieś, pod Petersburgiem“. Ale po chwili dodaje: „Przyznam się zresztą panu, że nie wiem. Ale mi to zupełnie wszystko jedno. Proszę mi kupić za 20 tysięcy papierów briańskich“... Zdarzyło mi się pewnego razu, że gdym miał momenty wyliczone najściślej, pewna panna z bardzo arystokratycznego domu przyjęła mnie, leżąc jeszcze w łóżku, byle nie przepuścić sposobności kupienia w danym dniu koniecznie stu lilpopów. Pewien dziekan nachodził mnie natarczywie, zapytując, co ma kupować albo sprzedawać? Naiwny. Wydawało mu się, że nikt o tem lepiej nie może wiedzieć, aniżeli agent przysięgły, który siedzi po uszy w tej sprawie. I uważał mnie za bardzo złego i chytrego człowieka, gdym mu mówił, że to nie jest moja rzecz.

Ciągnął smutniej już:

— A ilu katastrof byłem świadkiem?! Obywatele, żyjący z renty, rzucali na giełdę całe oparcie życia swego i swych rodzin. Pamiętam jednego znanego powszechnie w mieście. Uważał siebie za genialnego na starość, ponieważ w ciągu jednego roku potroił fortunę, zostawioną mu w gotówce przez ojca. Obliczył, że w dwa lata będzie milionerem. I pewnego dnia otrzymał wezwanie od swego bankiera, aby czemprędzej wniósł brakujące 15 tysięcy rubli, które jest mu winien z ostatniego rozrachowania. Nie posiadał wtedy — *nic*.

Ale i weselsze mu przyszły na myśl epizody.

— Powiem panu anegdotę. Prawdziwą. Grał na giełdzie pewien adwokat i jakoś przez dłuższy czas nie zrobiliśmy ze sobą żadnego interesu. Przystąpił raz do mnie i rzekł: „Panie, dlaczego to myśmy się dotychczas unikali?“ Zaraz dał mi zlecenie kupna pewnej liczby lilpopów. Kurs tego dnia był: 1011, — 1013, — 1014. Nabyłem dlań szczęśliwie po kursie najniższym 1011. W jakiś czas potem daje mi zlecenie: „Sprzedaj mi pan moje lilpopy, bo poszły w górę, a niewiadomo, co jutro przyniesie“. Kurs tego dnia był: 1283, — 1284, — 1286. Udało mi się szczęśliwie sprzedać jego lilpopy po kursie najwyższym: 1286. Zarobił na tem parę tysięcy rubli. Pierwszy nasz interes poszedł więc zgoła pomyślnie. Myślałem, żem stałego klijenta zyskał. Tymczasem adwokat ten robi dalej operacye na giełdzie, pilnie odemnie stroniąc. Zaciekawiło mnie to. Zbliżyłem się więc ja z kolei do niego z zapytaniem: „Panie, dlaczego my się teraz unikamy?“. Objaśnił mnie z całą szczerością: „Kupił pan dla mnie lilpopy po 1011, kiedy mógł mi pan policzyć po 1014; potem sprzedał mi pan je po 1286, kiedy mógł mi pan policzyć po 1283. Ja zarobiłem na tem kilka tysięcy rubli, pan kilkadziesiąt. Daruje pan, ale ja nie mogę powierzać moich interesów człowiekowi, który tak źle koło swoich interesów chodzi.



Ci, którzy nie mają wejścia na salę a jednak bardzo interesują się kursami...

*

Co to jest spekulacya? Jest to obracanie papierami albo towarami, których się niema, których się nie będzie miało, których się nigdy na oczy nie widzi. Każdy z was, czytelnicy, może dziś sprzedać na giełdzie np. sto akcyi rudzkich, obiecując dostarczyć je na ultimo, czyli na koniec grudnia. Agent przysięgły daje ci, czytelniku, świstek, na którym jest napisane, żeś dziś sprzedał sto akcyi rudzkich po 200 rubli. Jeżeli 30 grudnia te akcye będą stały na giełdzie 180 rubli, wtedy przyjdzie do ciebie jakiś nieznajomy pan i zapłaci ci 2000 rubli. Jeżeli te akcye stać będą wtedy 210 rubli, wtedy ty pójdziesz do jakiegoś nieznajomego pana i zapłacisz mu 1000 rubli. Tak się robią operacye — akcyami rudzkiemi. W podobny sposób możesz, mając za całą plantacyę parę doniczek z pelargoniami na oknie, sprzedać przez swego bankiera telegraficznie w Hamburgu sto tysięcy pudów najlepszego gatunku kawy.

To jest gra.

To jednak nie jest bynajmniej oszustwo. I jakkolwiek gra giełdowa jest dość powszechnie potępiana, należy zrobić w tej sprawie rozróżnienie konieczne: tylko wciąganie do gry giełdowej publiczności szerokiej a naiwnej, tylko zachęcanie do ryzyka ludzi, nieobeznanych z terenem giełdowym, zasługuje na bezwzględne potępienie. Spekulacye pomiędzy ludźmi zawodu znajdują do dnia dzisiejszego gorących, przekonanych i zgoła bezinteresownych obrońców. Liberalna szkoła ekonomistów przytacza cały szereg faktów dobroczynnego wpływu spekulacyi na rozwój najużyteczniejszych przedsięwzięć. Bez spekulacyi Ameryka nie miałaby zadziwiającej sieci swych kolei. Bez spekulacyi świat nie miałby kanału Sueskiego. Spekulacya — przytaczamy tu nie nasze bynajmniej, ale zwolenników tego poglądu zdanie, rodzi podniecenie w przemyśle, to słuszne; ale nie każda gorączka jest zabójczą, nie każde podniecenie jest chorobą; gorączka wzmacnia wymianę materyi, lecząc rany, — podniecenie daje człowiekowi odwagę i siłę do wykonania zadań wyjątkowo trudnych.

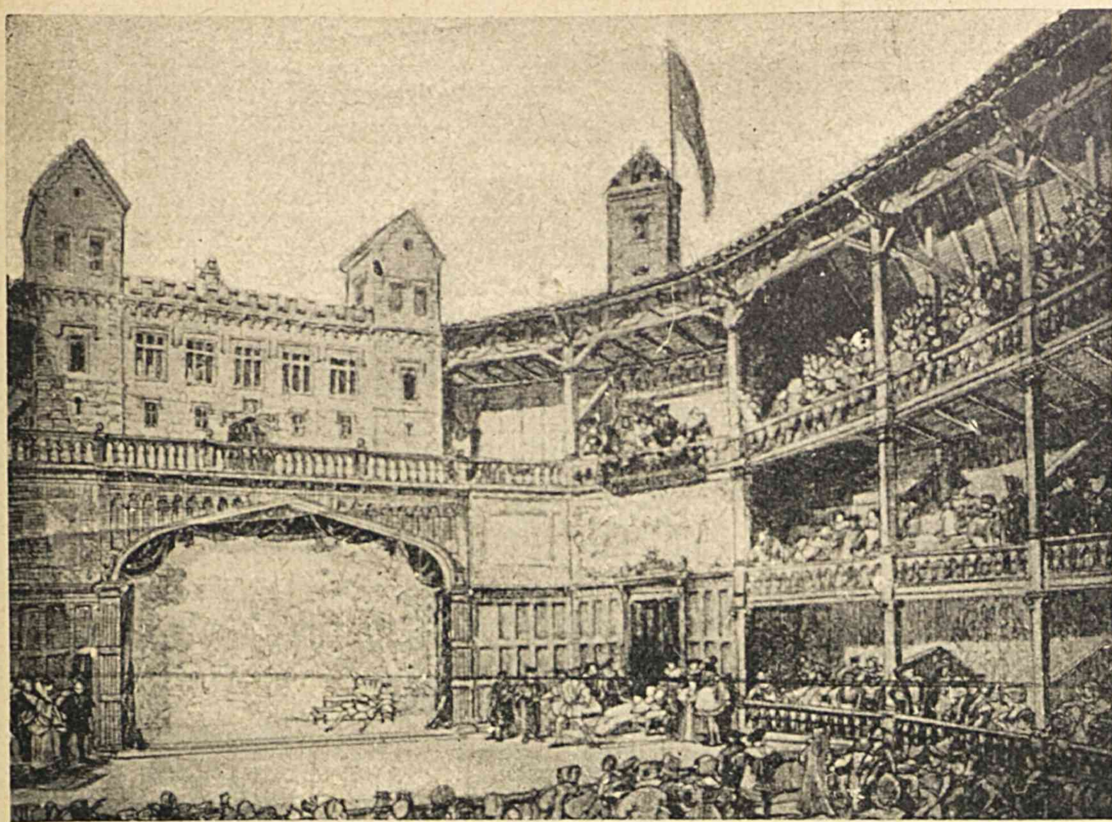
Ale przecież w każdej takiej grze, w każdej takiej spekulacyi jest ogromne ryzyko, wielkie niebezpieczeństwo! — wołają przeciwnicy spekulacyi.

— Oczywiście! — odpowiadają zwolennicy spekulacyi. — Ale czyż niema niebezpieczeństwa przy puszczaniu się statkiem na morze, albo — aeroplanem w powietrze?! Niebezpieczeństwo?! Ależ to jest żywioł człowieka. Ależ to jest czynnik postępu. Popychać innych z bezpiecznego ukrycia do przedsięwzięcia ryzykownego — to podłość. Ale powstrzymywać innych od przedsięwzięć ryzykownych przemocą — to jest głupstwo.

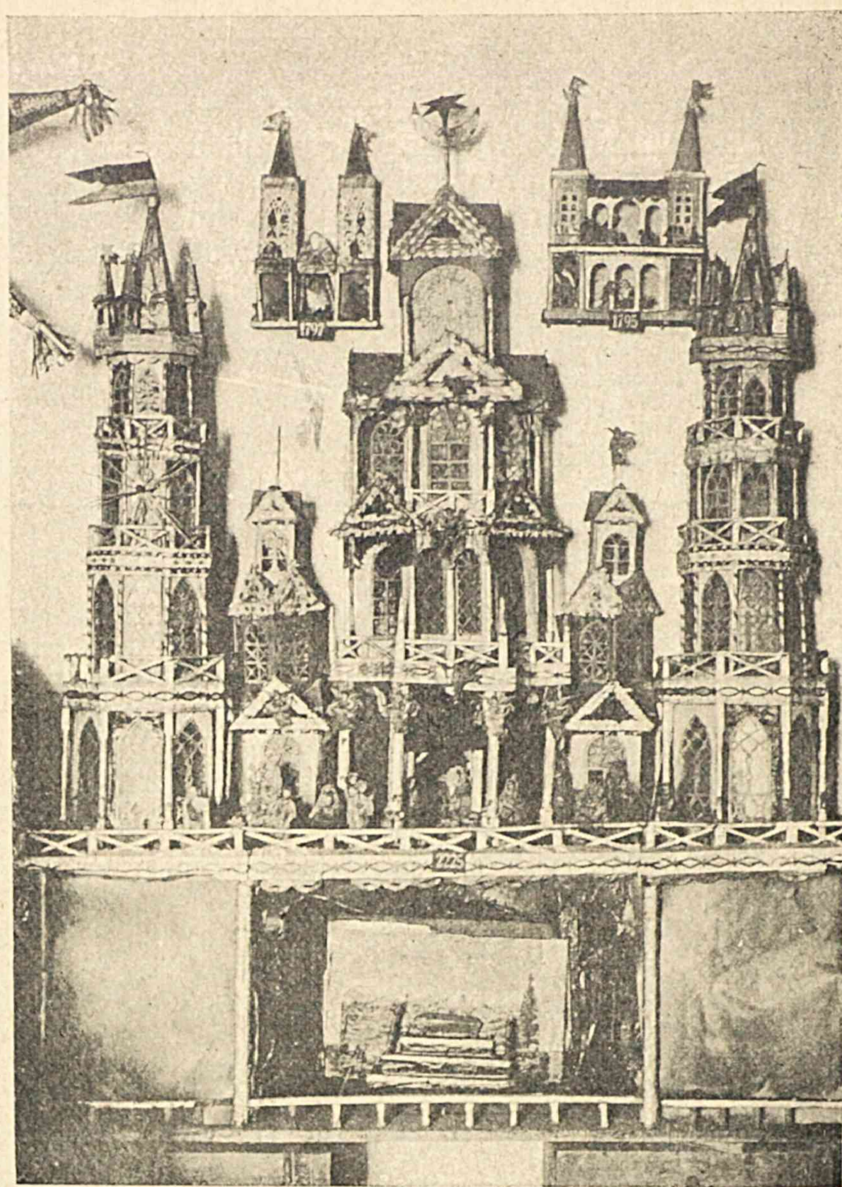
Przypuśćmy...

Nasz czytelnik powinien pamiętać o prawdzie, co do której niema nigdzie żadnej wątpliwości: że gra na giełdzie, to nie jego rzecz.

Demil.



Teatr Szekspira. Londyński „Globe Theater".



Muzeum Narodowe w Krakowie. Szopka krakowska.

Teatr Szekspira a szopka krakowska.

Tradycyjnie przez lud krakowski w okresie świąt Bożego Narodzenia obnoszona szopka różni się swą odrębną architekturą od wszystkich innych europejskich teatrzyków maryonetkowych. Jest to pomysłowo sklejony z drzewa i tektury dwupiętrowy pałacyk, ozdobiony po obu stronach frontonu dwiema wieżami, które łączy ze sobą na wysokości pierwszego piętra taras zamkowy, u góry zaś blanki dachu.

Miejscem działania arcydawnych bohaterów maryonetkowych, jak Heroda, śmierci, dyabłów, wywodzących swe pochodzenie od sprośnych średniowiecznych intermedyów, jest umieszczona u dołu tej trójdzielnej budowli scena z kurtyną, kulisami i prospektami.

W szopce krakowskiej rozeznać można prócz parterowej jeszcze dwie logicznie z jej architekturą spojone sceny. Są to: na wysokości piętra taras zamkowy i blanki muru wraz z oświetlonemi wieżycami. Na dziedzińcu pałacowym ustawiono: figurki Matki Boskiej, Dzieciątka i św. Józefa wraz z królami i pasterzami. U góry zawieszono na dachu gwiazdę symboliczną i umieszczono aniołów.

W tej, do dzisiejszego dnia przez wieki całe nieskazitelnie utrzymanej trójdzielnej architekturze szopki krakowskiej tkwią wyraźne wspomnienia teatru mysteryów średniowiecznych.

Pojęcie tych trzech światów sceny mysteryów zamyka się również w formacyach trójdzielnych naszej szopki.

Umieszczone na szczycie dachu gwiazdy i śpiewający Gloria papierowi aniołowie przypominają, iż w tych dwupiętrowych wysokościach mieściło się dawniej niebo. Dawne miejsce piekła zajmuje właściwa, opatrzona kurtyną scena, z dyabłami, śmiercią i Herodem.

Odrębna architektura szopki krakowskiej podział na trzy sceny (trzy światy), spojenie w logiczną architektonicznie całość pałacu nasuwa przypuszczenie, iż szopka krakowska jest spuścizną po scenie średniowiecza.

Reformator sceny mysteryów, Szekspir, w budowie londyńskiego „Globe Theater", którego podobiznę załączamy, ulepszył formę sceny mysteryów, uprościł i związał w architektoniczne kształty pałacu odrodzenia. Scena szekspirowska, znana z rysunków współczesnych de Witta, przedstawiała się również w trzech kondygnacyach architektonicznych.

Było to zabudowanie wieloboczne, zbliżone do kształtu koła, rodzaj dziedzińca, wytworzonego przez obiegające wokół krużganki. Jedna część tego dziedzińca tworzyła scenę. Miała ona wygląd*) opatrzonego dwiema wieżami zamku, z umieszczonym na wysokości pierwszego piętra tarasem, zdobnym w balkon. Przed tą budowlą dwupiętrową mieściło się obszerne proscenium, połączone z potężnym portalem zamkowym, którym było obramienie głównej parterowej sceny, opatrzonej kurtyną i zmiennemi pięknemi dekoracyami, malowanemi przez artystów Odrodzenia.

Tak zbudowana scena była dogodnym materyałem zarówno dla dramaturga, jak reżysera i aktora, którym był Szekspir. Teatr z trzema lub czterema miejscami gry umożliwia szybkie następstwo scen i częstą zmianę dekoracyi, trudną do osiągnięcia nawet na dzisiejszych scenach rotacyjnych. Szekspir, strąciwszy zasłonki sceny mysteryów, przysłaniające Judaszów, Herodów, dyabłów i poliszynelów, odsłonił w „Globe Theatre" dumny zamek Hamletów, dawną helleńską świątynię Apollina, scenę greckiego teatru.

Dla swych dramatów stworzył odpowiednią oprawę sceniczną. Wszystko, co chaotyczne, zawiłe, zniósł i zbudował gmach, w którym akcya dramatu rozgrywała się *kolejno na czterech scenach*, nigdy równocześnie, a więc na scenie dolnej, proscenium i blankach dachu.

Ta forma sceny angielskiej rychło poszła w niepamięć. W roku 1547 parlament angielski, piętnując aktorów, jako zbrodniarzy, nakazał zburzyć teatry, jako niebezpieczne źródła zarazy.

Już z początkiem XVI wieku odżyły jednak mysterya, choć w innej formie. Heroda, śmierć, Judasza i dyabłów zawieszono na sznurku maryonetkowych scen, pokazywanych w kościołach. Mnich franciszkański lub bernardyński poruszał figurki, recytując dyalogi z historyi świętej. Zakony Franciszkanów i Kapucynów nie szczędziły kosztów na urządzenie tych wcześnie pokazywanych w Polsce szopek.

Wolno przypuścić, iż właśnie jakiś rekrutujący się z Anglii mnich odtworzył maryonetkową scenę o formach znanych mu ze wspomnień sceny szekspirowskiej, a więc ów dwuwieżowy pałac o potrójnej kondygnacyi. Przy wielkiej ruchliwości życia zakonnego i wymianie wzajemnej członków zakonu możliwem jest, iż forma tej maryonetkowej sceny dostała się do Francyi, Niemiec i Polski.

Najdawniejsze podobizny naszej szopki mają zawsze tę do dziś utrzymaną wieżową architekturę pałacu, jak wskazuje załączona fotografia typowej szopki, znajdującej się w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Norblin w roku 1790 maluje szopkę krakowską w tym typie w obrazie, zatytułowanym „Jasełka w dawnej Polsce".

Kitowicz wspomina o przedstawieniach maryonetkowych w kościołach Franciszkańskich. Maguin zaś w swej „Histoire de Marionettes en Europe" przytacza list ks. Teodora Czartoryskiego, datowany w r. 1739 w Poznaniu, zakazujący klasztorom Franciszkanów, Kapucynów i Bernardynów przedstawień szopki w kościele.

Dotychczasowi badacze polscy sądzą, że szopka u nas sięga tylko XVIII wieku, wynaleziona przez zakony ówczesne.

Być może, iż dzisiejszą formę szopki krakowskiej znano i gdzieindziej, lecz ją zarzucono, lubując się we włoskiej formie realistycznej szopki nieruchomej, która wydała tysiące arcydzieł sztuki rzeźbiarskiej, przechowywanych z pietyzmem w muzeach włoskich i specyalnym a pięknym zbiorze w Monachium,

---

*) Obszerniej zajmuje się autor tą sprawą w „Czasie", odcinek Nr. 135 136, 137, z r. 1909, p. t. „Średniowieczna scena a szopka krakowska".

najbogatszym i najbardziej wyczerpującym.

Szopki nasze, wyszedłszy z pod opieki kościoła, dostały się w ręce ludu i nie zmieniły swej prastarej formy, gdyż lud przechowuje zawsze z drobiazgowym konserwatyzmem to, co mu wieki dawne przekazały.

O sławnej szopce Zamoyskiego, urządzonej w Warszawie, mówi Maguin, iż miała tysiąc figur mechanicznych.

Jak dawniej, tak i dziś figury maryonetkowe przedstawiają się prymitywnie; jak dawniej, tak i dziś w okresie Bożego Narodzenia pokazują krowoderscy, łobzowscy i bronowiccy chłopacy szopkę, w której, według Kitowicza: „żyd wytrząsa futrem, skradzionem przez innego żydka, i stąd wielka kłótnia, aż żyd skrzywdzony ukazuje się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja; to znowu chłopi pijani, bijący się, albo szynkarka, tańcząca z kawalerem, albo śmierć z dyabłem"...

Maryan Dienstl.

Nasi komedyopisarze — o sobie.

Przypominamy czytelnikom, że zadaliśmy komedyopisarzom polskim dwa następujące pytania:

I). Jakie z dzieł swych uważa pan za najudatniejsze?

II). Czy był pan obecny na premierze pierwszej swej sztuki — i jakich pan wrażeń wtedy doznał?

Składamy zarazem podziękowanie naszym dramaturgom za uprzejmość, z jaką poparli ideę „Świata".

Włodzimierz Perzyński, utalentowany komedyopisarz, twórca świetnej „Lekkomyślnej siostry" i „Aszantki", taką nadsyła nam odpowiedź:


Włodz. Perzyński.

Przyznam się szczerze, że nigdy w życiu nie zastanawiałem się nad tem, która z moich sztuk jest najlepszą. W dorobku literackim posiadam cały szereg utworów nienapisanych. Sądzę, że tam należałoby poszukiwać arcydzieła.

Silnie utkwił mi w pamięci pierwszy wieczór, który spędziłem za kulisami w teatrze Rozmaitości. O jakiś wystający gwóźdź rozdarłem sobie marynarkę, potknąłem się na ciemnych, stromych schodkach i omało nie zwichnąłem nogi. Takie było pierwsze moje zetknięcie z „niebezpieczeństwem kulis", które na zasadzie czytywanych powieści wyobrażałem sobie nieco romantyczniej. Premiery niesłychanie lubię, ale pod warunkiem, aby to były premiery przyjaciół. Cóż może być milszego dla rasowego komedyopisarza, jak te krótkie, urywane dyalogi w antraktach:

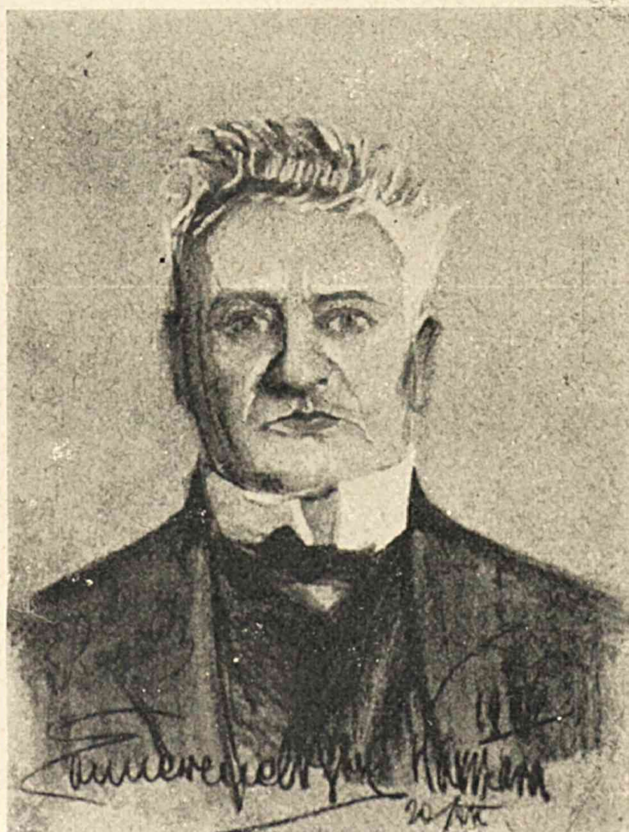
— No cóż, dobra rzecz! — Doskonała, tylko... żeby takie rzeczy pisać, trzeba mieć dowcip. A ktoś inny dodaje: „I inteligencyę".

— W każdym razie jego poprzednie sztuki były znacznie lepsze. Ciekaw jestem, co też o tem napiszą... No, wiecie, że po tem, to już powinni się przejechać... Ja osobiście bardzo go lubię, w przyjaźni jesteśmy, ale... Dzwonek na rozpoczęcie aktu. Rzuca się papierosa w jakąś rynnę, wypożyczoną przez miasto ze starych ścieków, i wraca do krzeseł. Czuje się w tej chwili, że my wszyscy piszący tworzymy jedną rodzinę.

Tego uczucia natomiast brak na premierach własnych. Co inni na swoich premierach czują—nie wiem. Ja wyczekuję zawsze gorączkowo końca przedstawienia. Bardzo bym sobie nie życzył, aby publiczność naśladowała mię pod tym względem.

Wincenty Rapacki, znakomity aktor, powieściopisarz i komedyopisarz, powszechnie znany, ceniony i lubiany dla swojego niezwykłego talentu, odtwórca najkapitalniejszych postaci w repertuarze lat ubiegłych, jeden z wielkiej szkoły świetnego teatru polskiego, opowiada z szlachetną prostotą dzieje swoich komedyopisarskich wzruszeń. Rapacki w teatrze współczesnym — to żywa tradycya nieskazitelnego kultu dla żywego słowa.

—„Na zapytanie Sz. Redakcyi, jakie z dzieł moich uważam za najudatniejsze, oświadczam, że jest niem „Wit Stwosz". Jest to pierwsza moja praca, powstała jakby cudem, dzieło szczerego natchnienia, które, jako objaw duchowy, może być wskaźnikiem w twórczości literackiej. Przedtem nie pisałem nic, prócz notatek, dotyczących mej gry scenicznej, ale zawsze marzeniem mojem było pozostawić po sobie coś, co będzie mówić o mnie, gdy już zniknę z pamięci ludzkiej, jako aktor. I oto stało się, że po zwiedzeniu Wystawy Wiedeńskiej w roku 1873, w towarzystwie Siemiradzkiego i Millera, pod wpływem potężnych dzieł, które tam podziwiałem, urodziła się nieprzeparta chęć stworzenia dzieła. I znalazłem temat, a oczytany w utworach Szekspira, Szyllera i naszych pisarzy, zacząłem pisać i napisałem. Wstyd mi mówić o sobie, aleć wówczas cała inteligencya nasza powitała we mnie pierwszorzędnego poetę. W duchu podśmiewałem ten entuzyazm, bo zawsze byłem skromny, ale gdy znaleźli się ludzie, którzy mnie posądzili o kradzież, zagrała we mnie duma i oburzenie, i wysypałem, jak z rękawa, dramaty jeden po drugim, a temi były: „Kopernik", „Mazur Czart", „Acernus", „Pro honore domus" i t. d. Rozumie się, że w takiej gorączce tworzenia wychodziły rzeczy niedojrzałe i nie mogły się równać z pierwszem.


Wincenty Rapacki *(wedł. rys. S. Sonnewendta).*

„Wita Stwosza" sam wystawiałem, jako reżyser, a było to w roku 1875. Wtłoczone na mnie obowiązki po śmierci Chęcińskiego, pod wpływem rozgłosu, jaki mnie spotkał, były nadzwyczaj ciężkie. W mojej karyerze aktorskiej nie myślałem nigdy o reżyseryi, jednak zajmowała mnie zawsze praca reżysera, zwłaszcza takiego, jakim był Chęciński, więc wziąwszy Boga na pomoc, bo wówczas umieliśmy się modlić, zabrałem się gorliwie do pracy i wystawiłem dramat, tak, że każda pierwszorzędna scena nie mogła lepiej. Ówczesny prezes, Muchanów, dobrze usposobiony do dzieła, nie szczędził kosztów. W wystawie podziwiano głównie masy tłumów, które starałem się opracować gorliwie. Królikowski w głównej roli był niezrównany, Modrzejewska była uroczą Beatą, sobie zostawiłem rolę Mistrza Adama w 1-ym akcie.

Po wystawieniu sztuki byłem zmęczony i wyczerpany tak, żem upadał. Żadnego z moich dramatów nie widziałem nigdy, bom zawsze brał udział, jako aktor. Jednak, słysząc wiersze moje w ustach kolegów, wydały mi się jakgdyby obce, nie moje, a jednak grali zawsze szczerze, usposobieni życzliwie dla autora-kolegi".

Stefan Krzywoszewski odpowiada:

— Jaką ze swych sztuk uważam za najudatniejszą? Tę, którą mam

teraz zamiar pisać. Gdybym nie miał tej nadziei, iż sztuka, nad którą myślę i pracuję, będzie lepszą od tych, jakie napisałem dawniej, nie wziąłbym pióra do ręki.

— Wrażenia z pierwszej premiery, na której byłem obecny? Dałyby się streścić w czterech punktach:

1. Sztuka, którą ujrzałem na scenie, była zgoła odmienną od tej, jaką, w swem mniemaniu, napisałem.

2. Gdy publiczność słuchała w skupieniu, gdy zrywały się oklaski i wywoływania, zdawało mi się, że rozpoczyna się nowa era w mem życiu, rozkoszna era sławy i szczęścia.

3. Lecz kiedy na drugi dzień przeczytałem pewne sprawozdania w dziennikach, miałem wrażenie, że zapadł na mnie wyrok dyfamujący (w którym przychylne recenzye odgrywały rolę okoliczności łagodzących) i wstyd mi było pokazać się w publicznem miejscu, jako temu, co nadużył dobrej wiary i zaufania publiczności.

4. I jak młoda matka w bólach pierwszego porodu zarzeka się, że nigdy już nie pozwoli się pieścić ukochanemu mężowi, przysięgałem sobie, iż nie narażę się nigdy na ponowne tego rodzaju zgryzoty. Po kilku tygodniach czy miesiącach wszakże wspomnienie owych zgryzot zgasło, rozkosz twórcza zaczęła nanowo nęcić i wabić... *D.*

W lwowskim gmachu sejmowym.

(Luźne impresye).

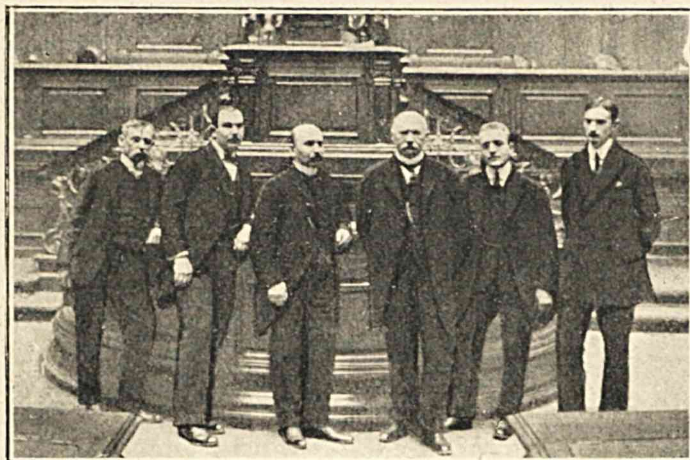
W zacisznej i bezgwarnej zazwyczaj ulicy Marszałkowskiej we Lwowie (jakże odmienna od swej warszawskiej imienniczki!) panuje ruch żywszy. U wylotu pięknego skweru ogrodu Pojezuickiego zbierają się grupki ciekawskich, którym los i kancelarya sejmowa nie zdołały zapewnić kart wstępu na uroczystość otwarcia Sejmu. Więc zadawalają się obserwacyą zajeżdżających pod portal gmachu dorożek i powozów z prześwietnymi członkami Wysokiego Sejmu. Większość posłów, jako że Sejm stracił już wiele z wielkopańskiego wyglądu, spieszy piechota — oto grupka ukraińskich posłów włościańskich w huculskich serdakach wkracza w szeroko otwarte podwoje krajowego parlamentu. Odźwierny otwiera przed nimi drzwi z niemniejszą uprzejmością, jaką przed chwilą darzył kontusz ks. Lubomirskiego — umieją już to przyjąć z odpowiednim gestem poselskiego dostojeństwa. Znikł gdzieś z powierzchni biedny, „zahukany" hucuł, któremu w marmurowych krużgankach Sejmu tak było jakoś nieswojo...

Z masztu na szczycie gmachu powiewa sztandar o barwach krajowych. W ostatnich latach rzadki to gość na dachu sejmowym. Ostatnio przyglądał się kwitnącej dokoła zieleni drzew w pełni wiosennej pogody, w powodzi majowego słońca łopotał pod rozigrany wiatr, jakby miał wiarę, że ugoda, którą w Sejmie załatwiano, trwałą mu zapewni na gmachu gościnę. Dziś zwisł melancholijnie... Zerwał się jakiś niesamowity wicher i przywlókł za sobą szary ołów chmur...

Sejm zbiera się na pierwsze posiedzenie nowej sesyi. Zajmować się ma jedną, jedyną sprawą: reformą wyborczą.

* *
*

Nie jest to szablonowy „punkt porządku obrad", „kawałek" do załatwienia. To rak, który od lat kilku toczy cały nasz organizm—kamień, który legł wpoprzek drogi prawidłowego rozwoju całej dzielnicy polskiej. Sprawa, która z czysto politycznej, a więc nie interesującej bezpośrednio wszystkich, zdołała przedzierzgnąć się w zagadnienie gospodarcze i kulturalne o niesłychanej doniosłości.



Urzędnicy kancelaryi sejmowej: pp. Krasnodębski, Ostrowski, sekr. Teodorowicz, dyr. Piotrowski, Grużewski, Gergel.

Przeszliśmy rok „głodu kredytowego", dzięki niszczącej i upokarzającej zależności od wiedeńskich banków, zapłaciliśmy z ciężko zapracowanej krwawicy koszty wojny i gorączki wojennej o... granice niezawisłej Albanii. Alboż to nas nie stać?! A na to wszystko zwaliły się strugi nieprzerwanych deszczów, cały dobytek zniosły brudne, żółte fale rozlanych w bezmierne przestrzenie potoków i rzek. To już takie szczęście tej twardej, macoszej ziemi, co nie może wyżywić własnych synów i pędzi ich gromady gdzieś w obcy, daleki świat, za morza, naturalnie przez pruskie koleje i porty, na kanadyjskich czy niekanadyjskich okrętach...

I niema reformy wyborczej. Dobrze, ale jakiż tu związek? Cóż ma Albania albo zerwane brzegi Bystrzycy ze składem Wydziału krajowego albo procentem ruskich mandatów?

Oto mamy jeszcze jednę chorobę, specyficznie austryacką. Nazywa się w żargonie parlamentarnym „junctim". U nas wszystko się przedziwnie łączy z sobą, wszystko cudownie wplata się wzajem we wzorzysty deseń. Wejdźmy w którymkolwiek punkcie obwodu w to cudaczne koło. Oto naprzykład nauczyciel w Strzyłkach czy Opolu ginie z nędzy w walącej się chałupie chłopskiej albo starej karczmie. Czeka od szeregu lat na „regulacyę" płac, którą mu wszystkie stronnictwa sejmowe z najgorętszym afektem przyrzekły, szturmuje do Rady szkolnej krajowej o budowę szkoły, na którą dawno kredyty uchwalono. I czeka... Na wszystko jest lekarstwo, na nauczyciela naprzykład tyfus głodowy, który czekaniu położy koniec, na starą karczmę powódź, która wbrew wyraźnemu „rozporządzeniu c.-k. Rady szkolnej krajowej do l. 21534 ex 1908" pozwoliła sobie rozebrać próchniejące belki „szkoły", zanim wybudowano nową.

Bo w skarbie krajowym są pustki. Łata się jeszcze jakotako pożyczkami od rządu na naglące potrzeby, ale i ta „łaska" jest na wyczerpaniu. Zresztą kraj nie może uregulować płac nauczycielskich, bo dopiero parlament centralny ma dać na to z nowych podatków pieniądze, zaś w parlamencie rusini czynią obstrukcyę przeciwko podatkom, bo ...Sejm galicyjski nie uchwalił jeszcze reformy. Poradzić by sobie ostatecznie można bez podatku państwowego i zaciągnąć pożyczkę w Paryżu, co już poczęło się udawać — ale na to potrzebna jest uchwała Sejmu, który nie może ruszyć z miejsca bez poprzedniego załatwienia reformy wyborczej. Tysiącom, dziesiątkom tysięcy bezrobotnych możnaby dopomódz przez natychmiastowe rozpoczęcie budowli publicznych, kolei lokalnych, regulacyę rzek, ale przy udziale państwa potrzebny jest do tego udział kraju, na co zgodzić się musi Sejm, ale może to uczynić dopiero po uchwaleniu nowej ustawy wyborczej...

I tak dalej. Od którejkolwiek nędzy naszej zaczniemy, dojdziemy jakąś mniej lub więcej krętą drogą do tej naczelnej naszej bolączki. Kto temu fatalnemu zawęźleniu zawinił? Podnoszą się zarzuty, że sami jesteśmy sobie winni, gdy przed 3 laty pozwoliliśmy na rozpętanie obstrukcyi ruskiej, gdyśmy kapeli ukraińskiej wraz z instrumentami nie wynieśli z sali. Być może — ale teraz nie czas na rekryminacye. Stajemy w obliczu twardych faktów życiowych i one, nie rozpamiętywania smętne, decydują.

* *
*

Nie idzie zresztą tylko o tę stronę kwestyi. Reforma wyborcza stała się postulatem tak żywotnym w samej swej istocie, że gdyby nawet nie było koniecznej potrzeby rekonstrukcyi krajowego gościńca pod Śniatynem — upomniałaby się z równą siłą o swój byt. Dziś olbrzymie masy ludności sercem czują się bliższe... parlamentowi na Franzensringu wiedeńskim, niż staremu gmachowi przy ul. Marszałkowskiej, bo parlament ten nadał im prawo współdecydowania o najważniejszych sprawach, gdy Sejm krajowy ma dla nich podwoje zamknięte. Stoimy też wobec nieuchronnej, historycznej konieczności unormowania naszego stosunku do narodu ruskiego, której odwlec już niepodobna. Niechże to będzie ze stanowiska naszych wiekowych na wschodzie tradycyi przykre, ale tu znów głos ma twarda rzeczywistość. Obok nas, wśród nas dźwiga się, rośnie i rozwija cały naród; sztucznemi tamami papierowych ustaw nie powstrzymamy tego pochodu. Trzeba pokojowo rozgraniczyć sfery działania, „strefy interesów", bo marnowanie sił na bezowocną walkę, sił tak nam potrzebnych do wzmożenia własnych narodowych, kulturalnych i gospodarczych rozpędów — jest grzechem narodowym.

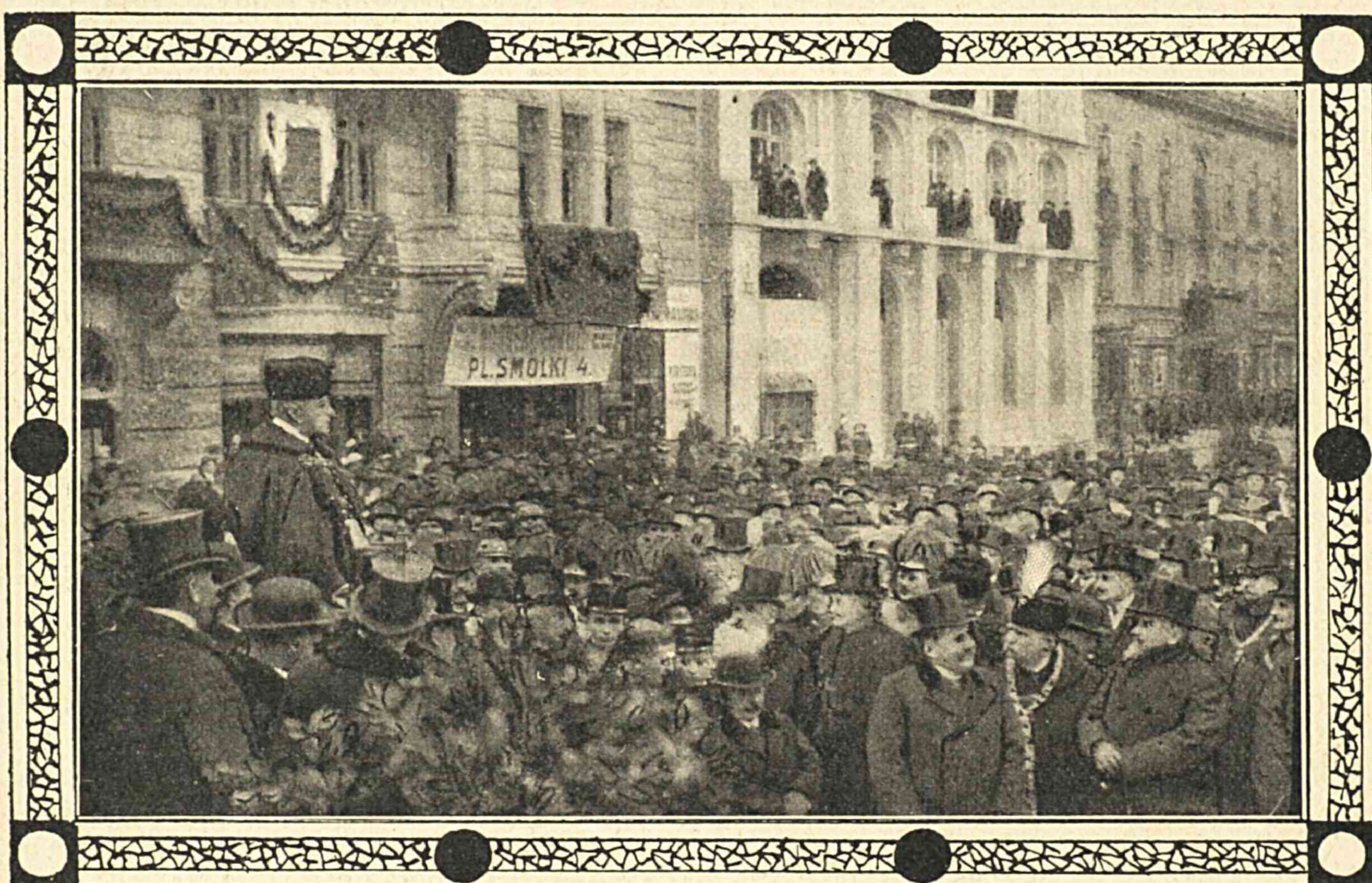
Więc nie dlatego, że „tak nam dyktują rusini", ale dlatego, że sami jej gorąco pragniemy i potrzebujemy, reforma sejmowa przyjść musi...

Lwów. *Wł. Milka.*

Odsłonięcie pomnika Franciszka Smolki we Lwowie.



Hołd delegacyi węgierskiej. Na lewo delegacya parlamentu austryackiego dalej: 1) min. dla Galicyi, Długosz. 2) marszał. kraju hr. Gołuchowski. 3) namiestnik Korytowski. 4) prezes Koła P., J. Leo. 5) wspólny minister skarbu, Biliński.



Przemówienie marszałka kraju, hr. Gołuchowskiego.

Uczczenie 35-letniej pracy naukowej prof. K. Skibińskiego i M. Thulliego na politechnice lwowskiej.



Uroczystość w auli. Przemówienie prezesa Związku słuch. inżynieryi, p. Pollaka.

Kraj wydarty morzu.

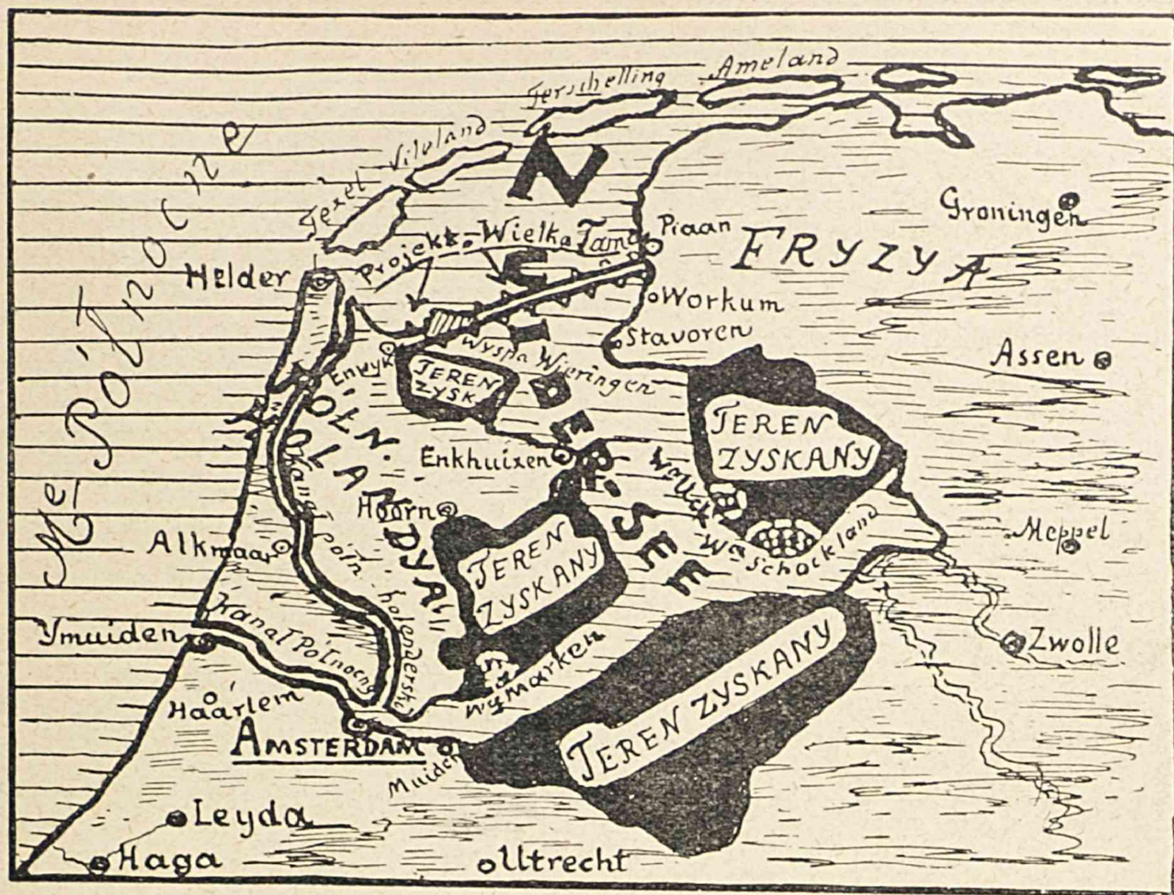
Osuszenie jeziora Zuyder.

Nietylko mocarze i mocarstwa tego świata objawiają instynkty zaborcze; pęd zaborczy mają niekiedy także siły przyrody. Zwłaszcza zaś piasek i fala morska. Z nieubłaganą konsekwencyą, niby owa kropla, drążąca skały, posuwają się zaborcy naprzód, krok za krokiem, milimetr za milimetrem, powoli, lecz stale, bez żadnej przerwy, przez lata całe, przez wieki całe. I jeżeli tylko człowiek nie pomyśli na czas o obronie, jeżeli tylko zaniedba przez czas pewien stawiać opór, musi uledz w tej walce. Tak zaginęły dla ludzkości ogromne obszary żyznych niw Egiptu, zagarnięte w ciągu wieków piaskami pustyni; tak zaginęły ogromne obszary lądów Holandyi, zagarnięte przez fale morza.

W miejscu, gdzie dzisiaj błyszczą w słońcu wody jeziora Zuyder, znajdował się jeszcze w początkach ery chrześciańskiej ląd, a tylko niewielką część jego pokrywało jezioro słodkiej wody. „Lacus Flevo" nazywali je pisarze rzymscy, których rządza badania zapędziła w te odległe od imperyum krainy. Wyraźnie też wspominają oni, że bardzo szeroki pas ziemi oddziela owo jezioro od wybrzeży morskich. Spienione bałwany uderzały w naturalną tamę przez szereg wieków; z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc rozbijały ją po odrobinie, aż wreszcie zniszczyły doszczętnie, aż wreszcie zagarnęły cały ogromny obszar ziemi, aż wreszcie słone fale morza zlały się ze słodką wodą jeziora. Morze wydarło ludziom kraj rozległy i władało nim przez wieki.

Człowiek nowoczesny nauczył się, dzięki olbrzymim zdobyczom techniki, walczyć z przyrodą, a nawet w licznych wypadkach zwyciężać. I oto postanowił odebrać zaborcy wydartą sobie krainę, osuszyć dno jeziora, które morze rozlało na żyznych niegdyś niwach.

Po raz pierwszy plan taki pojawił się w roku 1849; twórca projektu, inżynier van Diggelen, wykazał cyfrowo, jak olbrzymie korzyści osiągnie kraj, zdobywając nową prowincyę na miejscu osuszonego jeziora Zuyder. Ale owczesne



Projekt osuszenia jeziora Zuyder (czarne miejsca oznaczają nową prowincyę).

środki techniczne były jeszcze zbyt niedostateczne do podjęcia tak niezwykłego dzieła. Pomysł van Diggelena spoczął wśród licznych innych projektów, niemożliwych do urzeczywistnienia. Niemożliwych narazie — bo tymczasem technika szła olbrzymiemi krokami naprzód. To, co przed sześćdziesięciu laty wydawało się niemożliwem, dzisiaj już może być zrealizowane, a nawet będzie zrealizowane niewątpliwie, ponieważ orędowniczką projektu jest królowa Wilhelmina. Ona to w mowie tronowej, wygłoszonej w dniu 16 września b. r., wysunęła projekt na pierwsze miejsce w rzędzie zadań, jakie kraj powinien spełnić. Władczyni Holandyi nawołuje do odebrania krainy, wydartej jej przodkom przez zaborczość morza.

Dzieło jest niewątpliwie bardzo wielkiem przedsięwzięciem, ale szczegółowe projekty, już przygotowane, dowodzą, że urzeczywistnieniu jego nie powinno nic stanąć na przeszkodzie. Morze zagarnęło krainę w ciągu wieków, człowiek może ją odzyskać w ciągu lat kilkudziesięciu. Praca bowiem osuszania jeziora potrwać musi, wedle obliczeń techników, conajmniej lat 32. Coprawda technicznie możnaby dokonać jej znacznie szybciej, ale w takim razie nieuniknione byłyby niebezpieczeństwa zdrowotne dla całego kraju, bo szybko osuszane dno jeziora stałoby się rozsadnikiem złośliwej febry. Trzeba więc osuszać je powoli, kolejno każdą część pokrywać bujną roślinnością, a dopiero potem posuwać się dalej.



Rybaczek z nad jeziora Zuyder.

Pierwszym etapem pracy będzie zbudowanie olbrzymiej tamy, długości 40 kilometrów, która na linii z Ewijk w Holandyi północnej przez wyspę Wieringen do Piaam we Fryzyi przetnie obecne połączenie jeziora Zuyder z Morzem Północnem. Tama mieć będzie $5^1/_2$ mtr. wysokości, 9 mtr. grubości u podstawy, a 2 mtr. w koronie. Aby ochronić ją w czasie budowy przed potężną siłą wzburzonych bałwanów, wzniesiona będzie druga, prowizoryczna, niższa tama, na której rozbijać się będzie wściekłość fal morskich.

Dopiero po ukończeniu tych prac przystąpią technicy do właściwego osuszania jeziora. Na początek zamierzono osuszyć tylko 1450 kilometrów kwadr.: reszta będzie utrzymana, jako słodkie jezioro. Ponieważ dno nie jest nigdzie głębsze ponad 6 mtr., a przeciętna głębokość wynosi tylko $3^1/_2$ mtr., więc zrealizowanie projektu jest zupełnie możliwe. Po zyskany ląd zostanie poprzecinany licznemi kanałami, aby nowej prowincyi zapewnić dostęp do morza, linie kolejowe i gościńce zastąpią częściowo dzisiejszą wodną komunikacyę pomiędzy poszczególnemi miejscowościami. Po osuszeniu projektowanej części obszar Holandyi powiększy się o siódmą część obecnej powierzchni.

Port Amsterdamu nie ucierpi nic skutkiem osuszenia jeziora Zuyder. Dawniej posiadał on połączenie z morzem tą właśnie drogą, więc wówczas osuszenie stałoby się dlań klęską. Ale od roku 1876 cała żegluga z portu i do portu odbywa się przez tak zwany Kanał Morza Północnego, biegnący w kierunku wprost przeciwnym i łączący się z otwartem morzem około miejscowości Ymuiden. Dzisiaj więc częściowe osuszenie terenów, zajętych przez jezioro Zuyder, jest czystym zyskiem dla Holandyi.

Są, oczywiście, pod względem ekonomicznym i pewne ujemne szanse projektu. Obecnie odbywa się w *słonem* jeziorze połów małych rybek, znanych w całej Europie pod nazwą „anchovis"; przynosi on rybakom około 3 milionów guldenów holend. rocznie. W *słodkiej* wodzie nowego jeziora połowu tego nie będzie; to więc jest stratą. Ale przypuszczalne korzyści są tak znaczne, że mimo odszkodowania, jakie otrzymają rybacy i które jest już uwzględnione w rządowym projekcie, osuszenie jeziora Zuyder w każdym razie się opłaci.

St. I.

Z muzyki polskiej.

Nienajszczęśliwsza gwiazda przyświeca polskiej muzyce — nie należy ona jeszcze u nas do potrzeb życiowych. To też nie unikają smutnego losu ludzie predestynowani, z talentem o głębszym podkładzie, i marnieją najczęściej w swojskiem środowisku, o ile nie znajdą poza ojczyzną właściwej oceny, o ile zagranica nie ostempluje talentu. Trudność w kształceniu się i paraliżująca atmosfera, to warunki — nieufność i lekceważenie, to jedyne sukcesy, o ile w podaży nie schlebia się przeciętnemu smakowi — kramarmarszczyźnie, która ma u nas silniejszy popyt. I tak dopiero tragiczna śmierć Karłowicza przyśpieszyła poznanie bliższe twórczości tego odosobnionego poety.



Jadwiga Sarnecka.

W tych warunkach talent, posiadający cechy oryginalności, rwący się do wyżyn, marnieje, jak nasionko rośliny, pozbawione warunków egzystencyi, wśród suszy i chłodu, ulegając nieuniknionej konieczności — niedorozwojowi. To beznadziejne szarpanie się duszy wrażliwej wśród twardych żelaznych obręczy konieczności życiowych cechuje wielu twórców polskich i w innych dziedzinach sztuki.

Typowem odzwierciedleniem tego nastroju w muzyce jest Jadwiga Sarnecka. Jej waryacye, ballady, z których jedna (czwarta) nagrodzona na konkursie we Lwowie, to odbicie owej walki, rozstroju i smutku, to wyładowanie w nieładzie i rozwichrzeniu myśli twórczej, przepojonej tęsknotą, wybuchającej niekiedy obłędnym wrzaskiem. Najsilniejszy może wyraz tej rozpaczliwej beznadziejności znajdziemy w końcowych taktach pieśni „Tenebrae".

Ostatnia jej ballada (czwarta), która wkrótce ukaże się w druku, jest dziełem nawskroś modernistycznem, o szerokich, ponurych zarysach, wybuchającem niejednokrotnie w rozbujałej fantazyi w dzikich przerzutach tonacyjnych, dziełem, świadczącem o niepoślednim, głębokim talencie kompozytorki.

Kraków. *Jan Drozdowski.*



Józef Ryszkiewicz. Zbłąkany.



K. Lasocki. Orka.

X-a Wystawa „Doroczna" w Warszawie.

Należałoby rozwinąć myśl, poruszoną w ostatnim numerze w kilku zaledwie słowach, mianowicie, że obecna Wystawa Doroczna świadczy o pewnego rodzaju zwrocie w najnowszem malarstwie naszem.

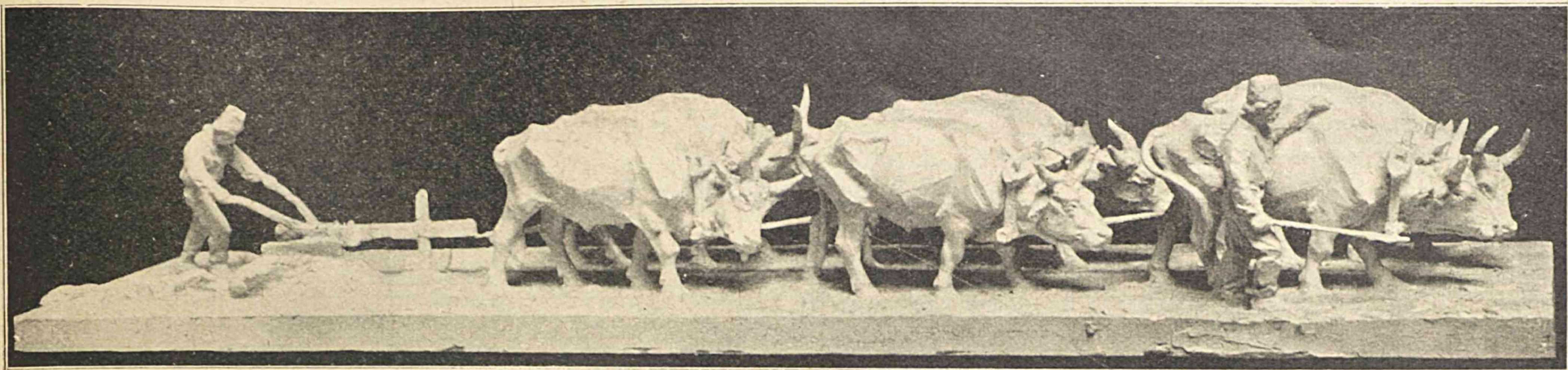
Kiedy przed laty, nie wiele więcej jak 50, malarstwo polskie zaczęło się rozwijać, aby dać odrazu upust wielkim natchnieniom, wówczas krajobraz należał prawie do rzadkości. Był nieledwie kopciuszkiem sztuki... Wielkie natchnienia przeminęły. Szczyty, ku jakim późniejsi mistrze zdążali, sięgały już poniżej obłoków. Sztuka zaczęła się popularyzować — na niekorzyść wielkich natchnień i geniuszów. Ale i wówczas jeszcze, przez pewien przynajmniej czas, krajobraz, niekiedy świetny sam przez się, służył jednak za podłoże do genre'u, był tłem dla pięknego konia, dla motywów ludowych lub t. p. Słowem, nie był pejzażem czystym. Dopiero przed niewielu laty krajobraz zaczął prawie dominować na naszych wystawach zbiorowych, do tego stopnia, że wytworzył pewien rodzaj sztuki „łatwej", dochodzącej aż do zdawkowości. Zaczęło przybywać coraz więcej ładnych obrazków, nieraz bardzo wdzięcznych, bardzo zręcznych, a — łatwych do zbycia. Działo się to na niekorzyść malarstwa rodzajowego i wogóle wszelkiej kompozycyi. Nawet *Koń*, mający w historyi naszego malarstwa tak świetną kartę, zaczął powoli znikać, zwłaszcza wśród młodszych.

Otóż właśnie Salon obecnej Wystawy Dorocznej w Zachęcie zastanawia i z tego względu, że jest manifestacyą pewnego zwrotu ku prądom dawnym.

Nie mówię tego o takich mistrzach, jak Józef Brandt (znakomity wyrazem i techniką „Przed deszczem"), Jan Rosen (bardzo stylowy „Tryptyk Napoleoński"), albo Alfred W. Kowalski (piękny, zimowy motyw litewski „Z polowania") i t. d. Nie dotyczy to również W. Kossaka i Stan. Lentza, trzymających, jak już nadmieniono, miejsce przewodnie w Dorocznej. Pozatem: Stachiewicz w swem nastrojowem, pełnem sentymentu „Pożegnaniu", został wierny dawnym ideałom; Augustynowicz dał wyborny portret i krewką, temperamentową scenę „Zalotów chłopskich"; Siestrzeńcewicz, idąc zawsze śladem mistrza swego, Brandta, daje rysunki, pełne werwy i rozmachu; Zofia Stankiewiczówna wystawia świetne dwie martwe natury; Ryszkiewicz (ojciec) doskonale odczutego siwka „zbłąkanego", który jeźdźca w boju postradał; Mazurowskiego „Pożar Moskwy" (zob. 49 nr. „Świata") jest ciekawym okazem wpływów zupełnie nam obcych w sztuce; Vlastimil Hofman umie zawsze być jednym i tym samym, pomimo zmienionych tytułów, a nawet pozornie i motywów... Są to malarze uznani, o wytkniętych już i pewnych drogach. Jeśli więc zastanawia w obecnym Salonie zmiana, to jest ona najbardziej charakterystyczną u młodych artystów. Michał Boruciński był do niedawna mało znanym. A przecież jego „Czerwone róże" — kobieta w stylu „1836"—są czemś nowem i kapitalnem, prawie niespodzianką, i jako pomysł i jako technika. Panna Mercère (warszawianka), która z paryskich szkół nie przywiozła do kraju zamiłowania do różnych „najnowszych" dziwolągów, ale przedewszystkiem dobrą szkołę, wyróżnia się i swem studyum p. t. „Marthe", i szlachetnie traktowanym portretem jednego ze starszych malarzy naszych, Marcelego Krajewskiego — a przedewszystkiem bardzo oryginalną koncepcyą „Matka z dziećmi". Stan. Podgórski zapomina na chwilę o krajobrazie i maluje portret pani Deschamps na tle zieleni ogrodu; Bolesław Szańkowski wystawił śliczny portret kobiecy, świadczący o smaku i prawdziwej kulturze tego doskonałego artysty; Kazimierz Lasocki łączy ze swemi studyami natury nader trafnie świat zwierzęcy, który odczuwa i rozumie; Czesław Tański maluje delikatnie i subtelnie damskie studyum portretowe; Apoloniusz Kędzierski jest zawsze doskonałym technikiem, bez względu na przedmiot, jaki obierze; Karpiński Alfons, a za nim Pillati i inni, odczuwają i odtwarzają prawdziwie a silnie chłopa naszego; Jan Kotowski w swych doskonałych studyach końskich, a z nim Karol Daszewski — ostatni nieco w kolorze



Feliks Słupski. Miniatura.



Marya Karasińska. Orka podolska. (rzeźba).



Bol. Szańkowski. Portret panny K.



Wacława Kiślańska. Dziewczynka.

niezdecydowany — wznawiają dobre tradycye konia w malarstwie i t. d. i t. d. Pozatem wyróżniają się jeszcze w portrecie: znakomity w swoim rodzaju „Portret ojca" H. Grombeckiego, M. Koźniewska, K. Gorski (portret malarza Przyszychowskiego), pani Atteslenderowa, W. Dyzmański, Gołembiowski, Z. Nirnstein, Pieńkowski, Radwan i w. in.

Fel. Słupski wskrzesza bardzo umiejętnie rodzaj miniaturowy; Armin Horowitz daje piękną akwafortę; również Ignacy Łopieński (Shylok i Jessyka, podług obrazu Gottlieba), celuje techniką; a A. Grammatyka przypomina się, jako rzadki gość, swą „Zaczytaną" — i t. d., i t. d...

Dalsze wyliczanie byłoby już tylko niepotrzebnem spółzawodnictwem z katalogiem, mówiąc nawiasem, wzorowo przez Tow. Zachęty ułożonym i wydanym. Opuściliśmy wielu również dobrych, może lepszych. Chcieliśmy tylko wykazać, że „Salon 1913", niewątpliwie jeden z lepszych i ciekawszych od lat 10, t. j. od chwili swego istnienia, posiada wybitne cechy od poprzedników swych odmienne, swój własny chara-



Czesław Tański. Portret pani M.



Z. Badowski. Studyum do portretu.

kter — i dla tego jest interesującym i pouczającym zarazem.

Więc raz jeszcze: dobrą musiała być myśl utworzenia u nas własnego „Salonu", jeśli rezultaty tego pomysłu są pod każdym względem pomyślne. *A. B.*



Z teatrów warszawskich.

TEATR POLSKI. „Gwiazda", komedya w 4-ch aktach Hermana Bahra.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dwa najpoważniejsze teatry komedyowe warszawskie równocześnie wystawiają sztuki dwóch autorów wiedeńskich, obie zaczerpnięte z życia zakulisowego. W obu miłość i teatr stanowią treść. Czynniki, które zawsze będą interesowały publiczność. Obie sztuki mogą liczyć na powodzenie.

Bahr jest jednym z tych niemców, którzy wzory francuskie mają żywo przed oczyma. Stara się o efektowne sceny, szkicuje swe postacie z temperamentem, tworzy doskonałe role, przystraja całość w dowcip lśniący i w dobrym smaku. Brak mu jeszcze w przeprowadzeniu idei dramatycznej tej nieubłaganej, jasnej i prostej logiki galijskiej, która nie dopuszcza do żadnych wątpliwości i do żadnych nieporozumień.

Zaś w sztuce Bahra, mimo zgoła niepowszednich i nader miłych zalet, te wątpliwości i nieporozumienia istnieją. Młody poeta, którego sztukę wygwizdano, przychodzi w odwiedziny do aktorki, grającej w tej jego sztuce główną rolę. *Un coup de foudre.* Ona tęskniła za szczęściem. Gdy kobieta tęskni za szczęściem, to znaczy, że, jak dojrzały owoc, spadnie w objęcia pierwszego mężczyzny, który ramiona wyciągnie. Młodzieniec wyciąga swoje nieśmiało — i dość niezdarnie. Na tem kończy się pierwszy akt, napisany świetnie i niewątpliwie najlepszy.

Trzy następne akty, to malutka droga krzyżowa miłości teatralnej. Tylko że autor nie wpoił w nas głębszej wiary w szczerość uczuć swej bohaterki. A już zgoła powątpiewamy o impecie miłosnym bohatera. I dlatego, mimo, że obie postacie są narysowane z rzetelną prawdą i z wielkim zasobem obserwacyi i dowcipu, niebardzo się przejmujemy ich konfliktem. Wzrusza piękna, wspaniała gra p. Maryi Przybyłko, która mocą swego wielkiego talentu usiłuje dokonać tego, co zawiodło autora. Młody poeta, który w gruncie rzeczy jest starym filistrem, nie może dostosować się do środowiska aktorki, nie jest w stanie zrozumieć jej duszy, staje się brutalnym, jak dorożkarz, obraża kochankę. Rozejdą się. Ona znajdzie ukojenie w nowych tryumfach scenicznych, on ożeni się z bogatą burżuazką.

Pomimo swych usterek, komedya Bahra jest wysoce zajmującą: interpretacya jej jest wprost znakomitą. Publiczność z radością witała p. Przybyłko-Potocką, dawno niewidzianą, i w takiej roli, która pozwala jej roztoczyć wszystkie skarby swego niepospolitego talentu. P. Jerzy Leszczyński, w roli niezbyt fortunnego kochanka, był partnerem godnym.

Wszystkie inne role były grane świetnie. Najmniejsza nawet. Bo w Teatrze Polskim nawet tak wybitny artysta, jak p. Zelwerowicz, nie waha się przed najdrobniejszym „epizodem", by podnieść całokształt wrażeń. Niepodobna wszystkich wymieniać. Ale nie wspomnieć o pysznych sylwetach, jakie stworzyli pp. Junosza i Jaracz, byłoby krzywdą. I jeszcze raz podnieść należy wysoce artystyczną wystawę sztuki. Pod tym względem Teatr Polski stanął na takiej wyżynie, że z żadnym teatrem europejskim nie potrzebuje obawiać się współzawodnictwa. *S. K.*

Euzebiusz i Florestan w Warszawie.

ROZMOWA O MUZYCE.

Nową popełniam niedyskrecyę, zdradzając przed czytelnikami to, o czem rozmawiali u mnie Euzebiusz i Florestan.

Kontrastujące ich umysły zajęła tym razem sprawa, mająca znaczenie poważne dla muzyki polskiej.

Chodziło o twórczość Karola Szymanowskiego z powodu ostatniej jego Sonaty fortepianowej, wykonanej na koncercie w Filharmonii.

Florestan nachmurzył się, jak człowiek buntujący się przeciwko sile, którą nawet we własnem przekonaniu uznawać musi.

— Słuchając Sonaty — rzekł on — stwierdziłem ponownie, że p. Szymanowski posiada mózg fenomenalny w układaniu kombinacyi muzycznych, ale w żaden sposób nie mogę się zgodzić na pewne zachwyty przesadne, które tu i owdzie się słyszy. Znam świetnego pianistę, który do tego stopnia się zagalopował, że ostatnią Sonatę Szymanowskiego nazwał najcenniejszem dziełem, jakie od lat kilkudziesięciu stworzyła wogóle muzyka współczesna!

Najważniejszym probierzem wartości artystycznych pozostanie zawsze — natchnienie twórcze, którego cechami charakterystycznemi są odrębność fizyognomii i prostota wyrazu, nie wykluczająca bynajmniej bogactwa środków kompozytorskich. Ale z tego bogactwa idea główna z całą plastyką wyłaniać się musi.

— Przyznasz mi, że najwybitniejsze utwory kontrapunktyczne szkoły holenderskiej na początku wieku XVI-ego takiej prostoty nie posiadały, a jednak na wieczne czasy pozostały w historyi...

— Jako odstraszający dowód — przerwał Florestan — czem jest w sztuce twórczość czysto refleksyjna;



Fot. J Grodzicki.

Grupa zjazdu kooperatystów w Radomiu dnia 7 grudnia r. b.

dlatego też reakcya przeciwko niej, która wykazuje się w działalności kompozytorskiej Palestriny, Orlanda Lassa, Willaerta i innych, witana właśnie jest przez historyę, jako „odrodzenie“ sztuki muzycznej. W każdym razie, holendrzy „stworzyli“ zupełnie nową technikę kompozytorską, na której później oparła się muzyka, ale ja w dziełach Szymanowskiego jeszcze pod żadnym względem nie umiem wypatrzeć — Szymanowskiego.

— Musisz jednak przyznać, że np. ostatnia Sonata fortepianowa jest czemś niezwykłem, czemś, co sąd słuchacza trzyma w zawieszeniu. O takich rzeczach decyduje... potomność. A przytem jest bajeczny rozmach i siła.

— I brak istotnego pierwiastku melodyjnego, bez którego jeszcze nie obeszło się żadne arcydzieło. Wątpię, czy wszystkie zalety, któreśmy wyliczyli, prowadzą do nieśmiertelności...

Bemol.

Baj. *(Kołysanka).*

(Do muzyki J. Hermana na str. 6.)

1) *Chodzi, chodzi baj po ścianie,*
żółte ma chodaki,
niesie dzieciom złote kłosy
i czerwone maki.
Baj, baj, baj kaftan krasny ma,
baj a baj na skrzypeczkach gra!

2) *Chodzi, chodzi baj po ścianie,*
Chodzi po suficie,
ma sześcioro małych bąków,
kocha je nad życie!
Baj, baj, baj kaftan krasny ma i t. d.

3) *Chodzi, chodzi baj po ścianie*
do samiutkiej zorzy,
kiedy mała córka wstanie,
bajowi otworzy.
Baj, baj, baj i t. d.

I. K. Iłłakowiczówna

Koncerty kameralne w sali Hermana i Grossmana.



Eli Kochański, Wenty, Józef Oziminski i Andrzejowski.

Świetny kwartet smyczkowy, złożony z takich muzyków, jak pp. Oziminski, Andrzejowski, Wenty i El. Kochański, rozpoczął dn. 15 b. m. szereg koncertów w sali „Hermana i Grosmana“. W programie kwartetu znajdują się utwory wszystkich najwybitniejszych kompozytorów zagranicznych oraz polskich. Szymanowski, Białkiewiczówna, Statkowski, Gawroński i inni.

Ignorancya paryskich dzienników.

W Paryżu wychodzi pismo codzienne „Comoedia“, poświęcone wyłącznie sztuce i literaturze. Jako redaktor podpisany jest niejaki G. *de* Pawlowski, coby świadczyło, że jeśli nie on sam, to może rodzice czy przodkowie jego, byli polakami. Ale polskość, podobnie zresztą, jak partykuła w nazwisku pana *de Pawlowski*, zdaje się mieć dużo wspólnego z „komedyą“. Oto kwiatek erudycyi w tym kierunku, publikowany w felietonie tejże „Comoedia“ w numerze 2188 z dnia 28-go października r. b. Autor, poruszając różne nazwiska literatów i artystów, potrąca mimochodem o wielkie imię Horacego Vernet'a. I zapewnia, że, kiedy mistrz Vernet prezydował w słynnym przybytku sztuki francuskiej w Rzymie, mianowicie w Villa Médicis, to — zdarzyła się rzecz nadzwyczajna. Oto przybył wówczas do Rzymu Fryderyk Chopin, i to nie sam, ale razem ze swą piękną małżonką *(sa femme, une adorable créature)*... Piękna żona genialnego muzyka tak silne wrażenie zrobiła na Vernet'a, że zabiegał około niej w sposób zbyt natarczywy *(très empressé)*... A nawet, jak zapewniali „ówcześni, dobrze poinformowani ludzie“, doszło do tego, że Chopin groził rywalowi—policzkiem *(de gifler le galant)* — i t. d., i t. d.

Te głupstwa i kłamstwa, ubiegające się przytem za brudnym skandalikiem, choćby w dalekiej przeszłości, odeprzeć można stanowczo i krótko:

Fryderyk Chopin nigdy nie był żonaty.

O tem wiedzieć powinien każdy szanujący się, tak polak, jak francuz, zwłaszcza p. *de* Pawlowski, redaktor pisma francuskiego, poświęconego sztuce, w którego osobie zatem łączyć się zdają niejako obiedwie te narodowości.

Może się jednak pocieszyć. Absurd w jego piśmie jest tylko uzupełnieniem bogatej kolekcyi absurdów w paryskiej prasie brukowej na różne tematy polskie, np.: *„Théâtre Léopold à Varsovie“*, albo: *„P-ce Poniatowsky, célèbre général russe“* — i t. d., i t. d.

Jeszcze jedno: zaraz po ukazaniu się tego curiosum, kilka osób z kolonii polskiej w Paryżu zaprotestowało listownie przeciw temu. P. *de* Pawlowski nietylko nie sprostował nonsensu, ale nie raczył na list odpowiedzieć.

Podobna niegrzeczność byłaby może jednym dowodem więcej, że p. *de* Pawlowski nie jest ani prawdziwym francuzem, ani polakiem.



GASTON DOUMERGUE, nowy prezydent ministrów francuskich.



M. CAILLAUX, min. finansów, b. premier, najwybitniejsza głowa w nowem ministeryum.



BRONISŁAW DEMBIŃSKI, znakomity historyk, prof. Uniwers. lwowsk., obchodził 25-lecie pracy naukow.



NAPOLEON CYBULSKI, znakom. biolog, prof. Wsz. Jagiel., wygłosił odczyt w Warszawie „o sercu".



ANTONI MIECZNIK, znany literat i publicysta, omawiał w Tow. Lit. i Dzien. zagadnienie szczęścia.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

PRZYGODY POLSKIEGO SAMORZĄDU.

Język polski odrzucono w Radzie Państwa większością 94 głosów przeciwko 74.

Kokowcew, w otoczeniu trzech tylko ministrów, wypowiedział mowę w obronie języka polskiego, potrzebnego „tymczasowo" do normalnej gospodarki samorządnej.

Stiszynskij dlatego nie chce polskiego samorządu, że potem polacy zażądają polskich szkół, sądów, senatu i zgromadzenia prawodawczego.

Hurko wezwał 3 § praw zasadniczych, aby dowodzić, że język państwowy musi panować w instytucyach i społecznych i prywatnych.

Członkowie Grupy Centrum: Zenowiew II-i, Druckij-Sokolnickij i Szrejber przemawiali za językiem polskim.

Witte niespodziewanie zauważył, że obowiązek tłómaczenia mów polskich na język rosyjski usunąłby niejednego rosyanina ze stanowiska przewodniczącego.

Szebeko zironizował w swojej mowie zarzuty prawicy: „Dziwną taktyką jest trzymanie człowieka o głodzie, aby nie powiększać jego apetytu".

Projekt samorządowy, po wyrzuceniu zeń języka polskiego i powiększeniu nad nim władzy gubernatorów, odesłano do komisyi pojednawczej.

Wrażenie w społeczeństwie polskiem postępku większości Rady Państwa jest olbrzymie. Panuje przekonanie, iż przepaść polsko-rosyjska pogłębiła i rozszerzyła się znowu.

SPRAWY POLITYCZNE.

Kanclerz niemiecki przyjął votum nieufności parlamentu ze szczytnym spokojem. Nawet nie wydało mu się, że to — deszcz pada.

Trójkąt polityczny doradza Anatol France: dwa boki już są gotowe: Francya i Anglia. Trzecim być muszą — Niemcy...

Liberałowie angielscy dążą do wielkiej reformy rolnej: wyprzedania lordowskich parków drobnym rolnikom.

Jedynego rusofila wybrano podczas ostatnich wyborów w Bułgaryi: Danewa.

Doumergue wymienił czułe depesze z Sazonowem i Greyem, aby zamanifestować swe sympatye dla trójporozumienia, podawane w wątpliwość.

„Mane, Tekel... tym, co uciskają słabych! A czynią to Prusy!" To powiedział Seyda w wielkiej mowie nad etatem Rzeszy niemieckiej.

W Meksyku jeszcze jedna rewolucya przeciwko Huercie, któremu kongres udzielił władzy dyktatorskiej.

NASZE SPRAWY.

12 milionów pożyczki na $4^1/_2$ proc. uzyskała już Galicya przy pomocy banku niemieckiego we Frankfurcie.

Seybusch! Tak będzie się nazywać Żywiec. Postanowiła to państwowa rada kolejowa w Wiedniu. Ze względu na ruch turystyczny!

Zjazd lekarzy polskich odbył się w Poznaniu dla uczczenia 25-ciolecia „Nowin Lekarskich".

SPRAWY SPOŁECZNE.

Związek Równouprawnienia kobiet polskich w Warszawie domaga się „zniesienia reglamentacyi" i „zamknięcia domów rozpusty".

Wystawa przyszłoroczna Królestwa otrzymała od miasta obszerne tereny na Powiślu od Bednarskiej do 3-iego mostu. Wyborny punkt.

Wystawa polskiego zabawkarstwa, otwarta w Krakowie, bardzo udana, mówi, że w Leżajsku mamy rodzaj „małej polskiej Norymbergi".

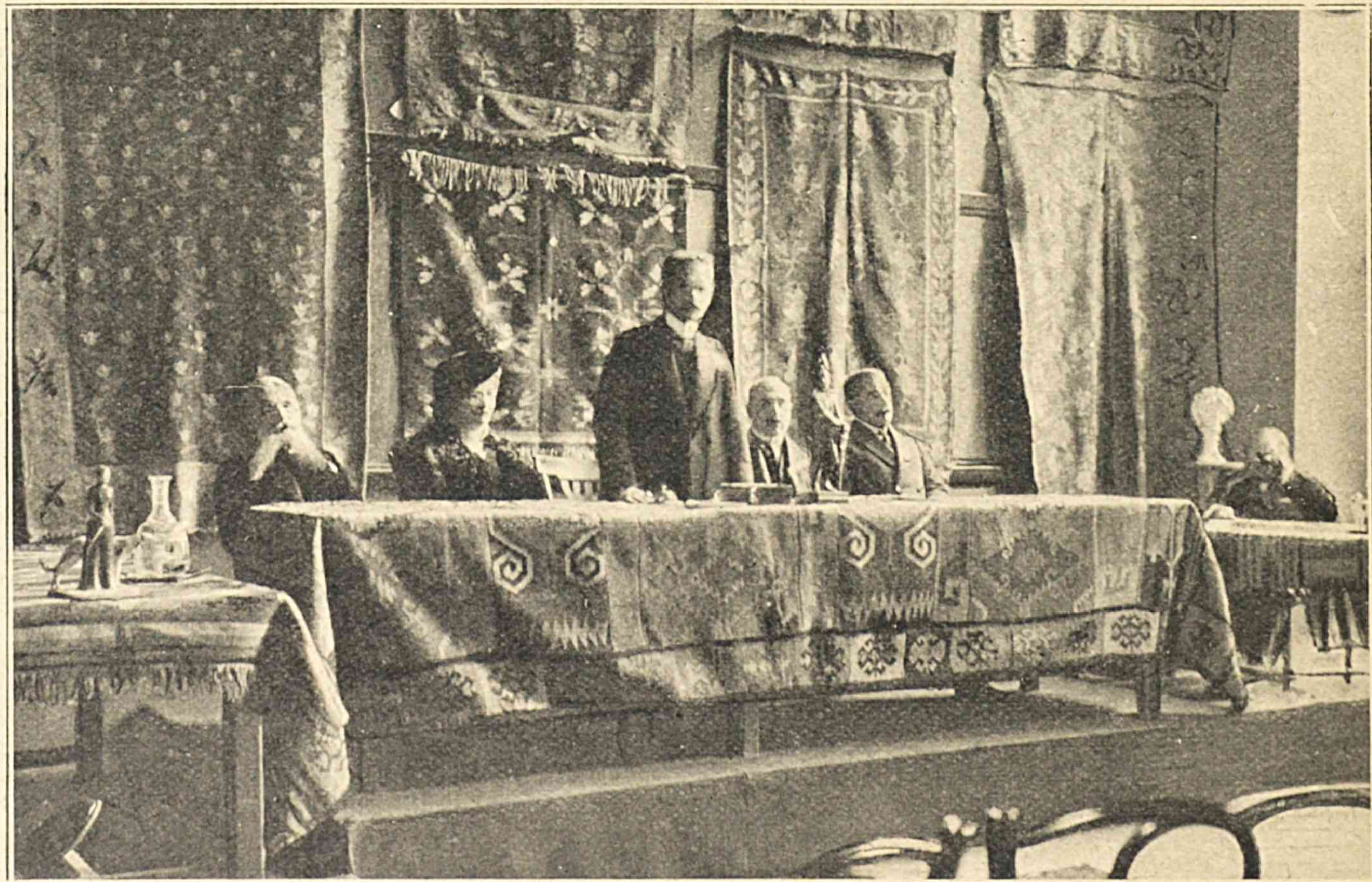
NAUKA I SZTUKA.

Słynna „Biologia" Eryka Wasmanna ukazała się nareszcie w polskim języku w wydawnictwie „Biblioteki Dzieł Chrześciańskich".

„Mona Liza" odnaleziona we Florencyi. Ukradł ją pewien włoch, rzekomo, aby — się zemścić za rabunki muzeów włoskich przez Napoleona I...

Instytut Pedologiczny powstał w Krakowie w celu zorganizowania naukowej polskiej pracy pedagogicznej.

Pierwszy pomnik Heinego odsłonięty zostanie nareszcie publicznie we Frankfurcie nad Menem. Strzeże go dniem i nocą policya od antysemitów.



Otwarcie wystawy kilimów we Lwowie.



DYWANY KOBIERCE

Firanki, Materye meblowe
Portyery własnej fabryki.

perskie i tureckie z osobistych zakupów na rynkach dalekiego Wschodu

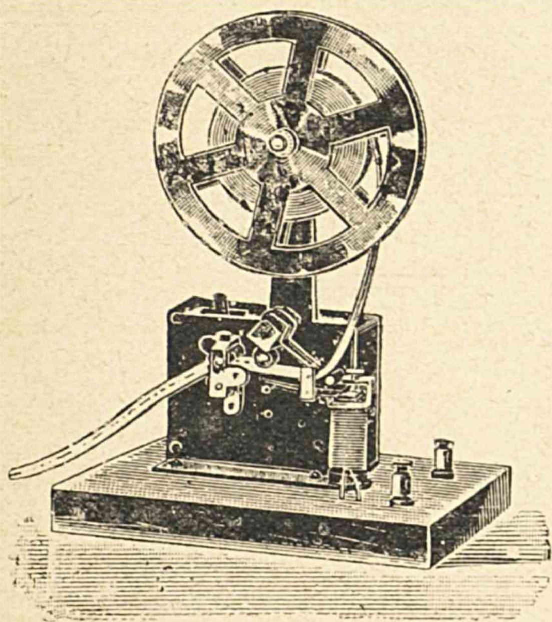
Z. KILTYNOWICZ

(wprost Erywańskiej) **ul. Mazowiecka № 16.**

Nowo otworzony i Skład Pracownia **Pomocy Naukowych** 23, Widok 23. Tel. 21-27. Warszawa. Drugi dom od rogu Marszałkowskiej.
G. KONOPNICKI i S-ka

CEREZYT

Usuwa wilgoć w piwnicach i mieszkaniach.
Gwarantujemy niewątpliwe działanie.
NAJLEPSZE REFERENCJE · Patentowany w Rosji · PROSPEKTY BEZPŁATNIE
FABRYKA CEREZYTU, WARSZAWA, MYLNA 7.



ZABAWKI NAUKOWE.

Maszynki parowe	od rb.	3.40
Parowozy	„ „	4.50
Tramwaje elektryczne	„ „	5.—
Elektromotory	„ „	3.—
Dynamomaszyny	„ „	5.85
Kinematografy	„ „	9.—
Telegrafy bez drutu	„ „	10.50

Biureczka hygieniczne z szafką na książki.

Tow. „URANIA"

Bracka № 18.

NIEZBĘDNY
KREM i ELIKSIR
DO ZĘBÓW
Sarg'a **KALODONT**
UTRZYMUJE
zęby biało, czysto i zdrowo.

Oddział największego w Świecie Paryskiego Hurtowego składu

8931 Wszelkich Akcesoryi AUTOMOBILOWYCH

MESTRE & BLATGÉ

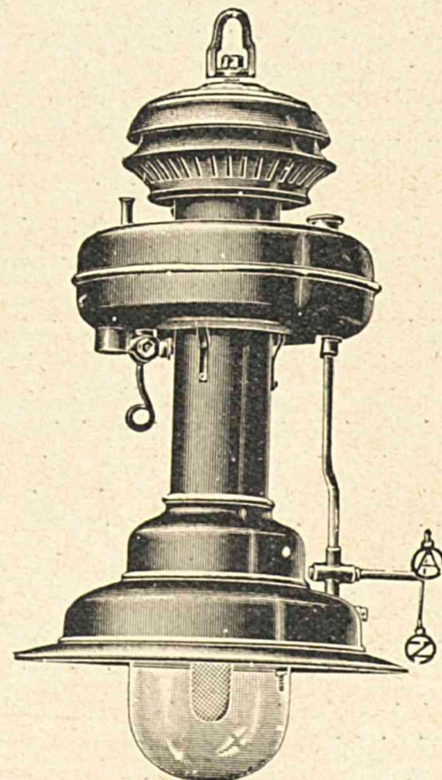
Nowo-Sienna róg Jasnej № 8.
Tel. 224-48.

Leczenie migreny. Bardzo częstą przyczyną połowicznego bólu głowy, t. j. migreny, bywa zaburzenie czynności przewodu pokarmowego. Dla tego też wszyscy dotknięci nawykowem zaparciem stolca, cierpią jednocześnie na migrenę; jeśli zaś jej obecnie jeszcze nie mają, to bez wątpienia zapadną na nią w przyszłości. To też dla zapobiegania temu cierpieniu należy baczyć, aby narząd trawienny działał prawidłowo, unikać w szelkich przekroczeń w djecie, powstrzymywać się od alkoholu, a w niektórych razach uciekać się do stosowania alkalicznych wód mineralnych.

Bardzo dobrze działa w omawianym wypadku stosowanie środków rozwalniających w rodzaju *Cascarine Leprince*. Kaskaryna jest bardzo wygodną do stosowania, szybko wywołuje wypróżnienie, a przy dłuższem użyciu prowadzi do zupełnego usunięcia nawykowego zaparcia i jednocześnie migreny. 8448



OŚWIETLENIE
NAFTOWO-ŻAROWE i SPIRYTUSOWE.



Hugon Fried 4, Moniuszki 4.



LEKARZ-DENTYSTA **LEON SACHS**
B. ASYST. INSTYT. DENT. UNIW. BERLIŃSKIEGO.
Warszawa, Al. Jerozolimska 53. (Gmach „Polonii").
Tel. 212-99. Od 10—2 i od 4—7.



Rys. № 1. CEYLON. Zbieranie liści herbacianych na plantacyi.

Herbata, jej produkcya i zbyt.

Herbata...

Otrzymujemy ją w sklepach dokładnie opakowaną w różnego rodzaju papiery, ołowiane i inne, cukiernice, skrzyneczki, czajniki i t. p.; codziennie, po kilka razy, pijamy ją z przyjemnością, a nie uważamy za właściwe zastanowić się, co to jest HERBATA, zarówno, czy jest ona pożyteczna, czy szkodliwa dla organizmu naszego.

Nie wszyscy jeszcze wiedzą, że ojczyną herbaty są Chiny, gdzie już w VIII wieku po Narodzeniu Chrystusa napar herbaciany stanowił rozpowszechniony pośród całej wielomilionowej ludności tego kraju napój; nie wszystkim też wiadomo, że botanika zalicza herbatę *(Thea Chinensis)* do jednej rodziny z różami i kameliami; nie każdy powie nam, dlaczego herbata właśnie stała się nietylko ulubionym, lecz i niezbędnym, w życiu codziennem — napojem wszystkich cywilizowanych narodów świata.

Istotę tego zjawiska, naukowo zupełnie zrozumiałą, tłómaczy jedynie zasadniczo dobroczynny wpływ herbaty na organizm ludzki.

Oczywiste, że w krótkm zarysie: kultury herbaty, jako rośliny, zastosowania jej w gospodarce domowej; jako napoju, pobudzającego działalność organizmu bez szkody dla niego, tudzież, jako produktu handlu wszechświatowego— niepodobna wyczerpać całego materyału, tyczącego się tej rośliny, która, dzieki staraniom człowieka, przeniosła się ze swej ojczyzny — Chin do Indyi, gdzie przeważnie jest uprawianą w prowincyi Assam—i do Japonii, jak i na wyspy: Jawa i Cejlon.

Stale powiększająca się konsumcya herbaty wywołała próby założenia plantacyi w innych krajach, jak: w Ameryce (Brazylia), Australii (Queensland) i w Rosyi (Kaukaz i Kraj Zakaukaski), lecz rynek wszechświatowy dotychczas nie liczy się z temi miejscami produkcyi, nie wychodzącemi jeszcze poza stadyum prób.

W szczególności na wyspie Cejlon krzew herbaciany, z którego liści wyciąg według słów starożytnych poetów chińskich: „wzmacnia ducha, pobudza myśl, wyplenia lenistwo, odświeża zdolność i pobudza do czynu“, tam krzew herbatny znalazł te same, co i w swej ojczyźnie, a nawet lepsze warunki rozwoju.

Uczeni europejscy, ostrożniejsi w pochwałach i ściślejsi w określeniach, już, poczynając od r. 1658 (doktór Jonquet), prawie całkwicie potwierdzają te właściwości z używania naparu herbaty, które kilka wieków przedtem, opiewali chińczycy.

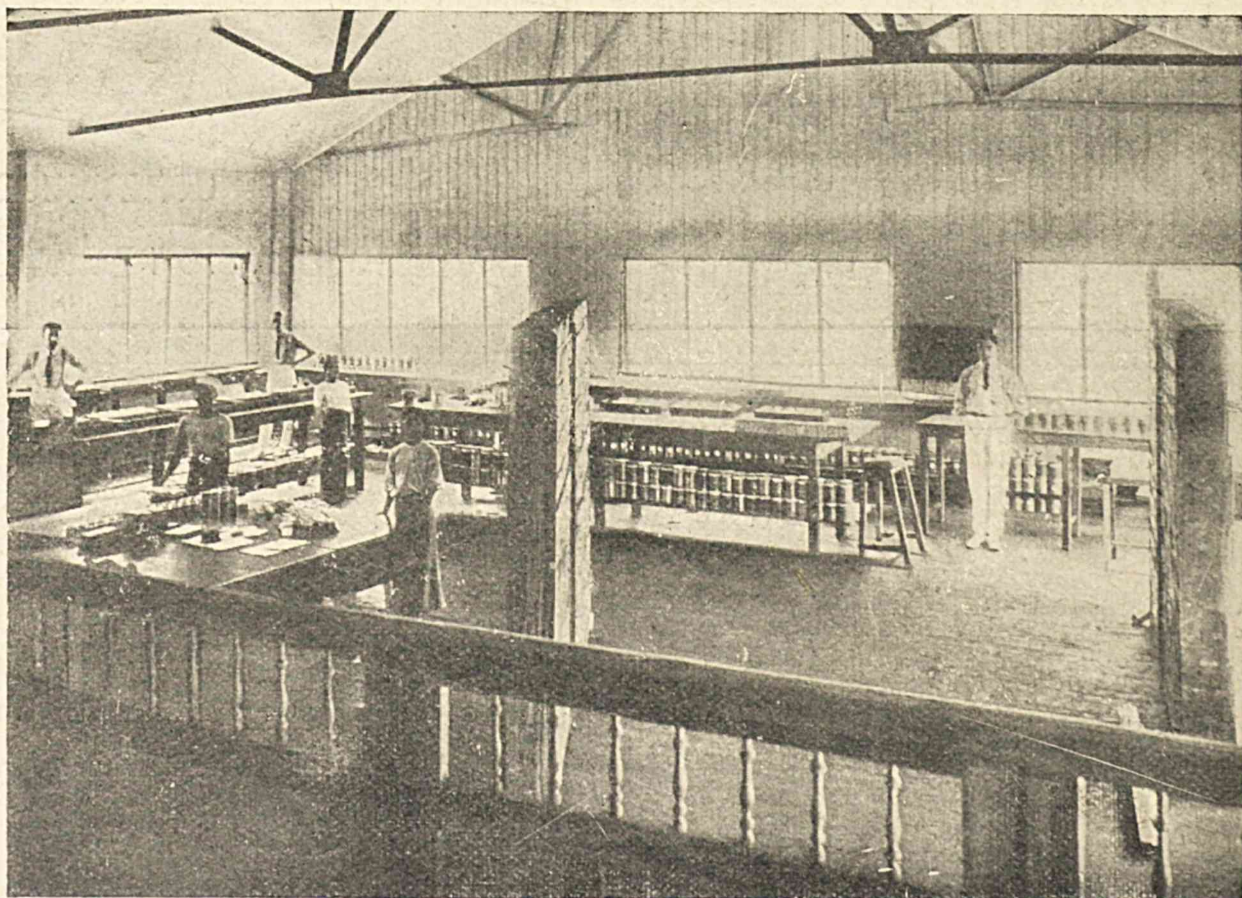
„Herbata posiada wyraźnie pobudzający i odnawiający wpływ na system nerwowy, bez wszelkiego na ten system nacisku“. (Dr. Jonquet).

Następnie: dr. Jonson, dr. Chambers, Molechotte, potem Virchow i wielu innych uczonych; chemicy i hygieniści, w rozmaitych określeniach jednomyślnie uznają dobroczynny wpływ herbaty, nietylko jako napoju, nieszkodliwie pobudzającego system nerwowy, lecz także dopomagającego do właściwego obiegu krwi, trawienia substancyi pokarmowych i, wogóle, zwiększającego energię życiową.

Własności herbaty, jako napoju, do dziś dnia pozostały te same, lecz czasy, a z niemi ziemia i ludzie się zmieniają, i możność delektowania się istotnie dobrą „ambrozyą herbacianą“ zależy nietylko od samej kultury tej rośliny, lecz i od umiejętnego z nią obchodzenia się— od samego początku do końca.

To właśnie umiejętne obchodzenie się z liściem herbacianym tak niezbędnym w naszych czasach, w zupełności osiągnęła firma TOWARZYSTWA „KARAWANA“, założona w r. 1901, kiedy część, istniejącej od r. 1840, firmy herbacianej znanego wszystkim Domu Handlowego WOGAU i S-KA, posiadającego rozliczne handlowe i przemysłowe przedsiębiorstwo w Rosyi — była wyłączona, jako odrębne Towarzystwo, którego jedynym właścicielem jest Dom Handlowy WOGAU i S-KA.

Plantacye cejlońskie (rys. 1), z których, niezależnie od innych krajów, TO-



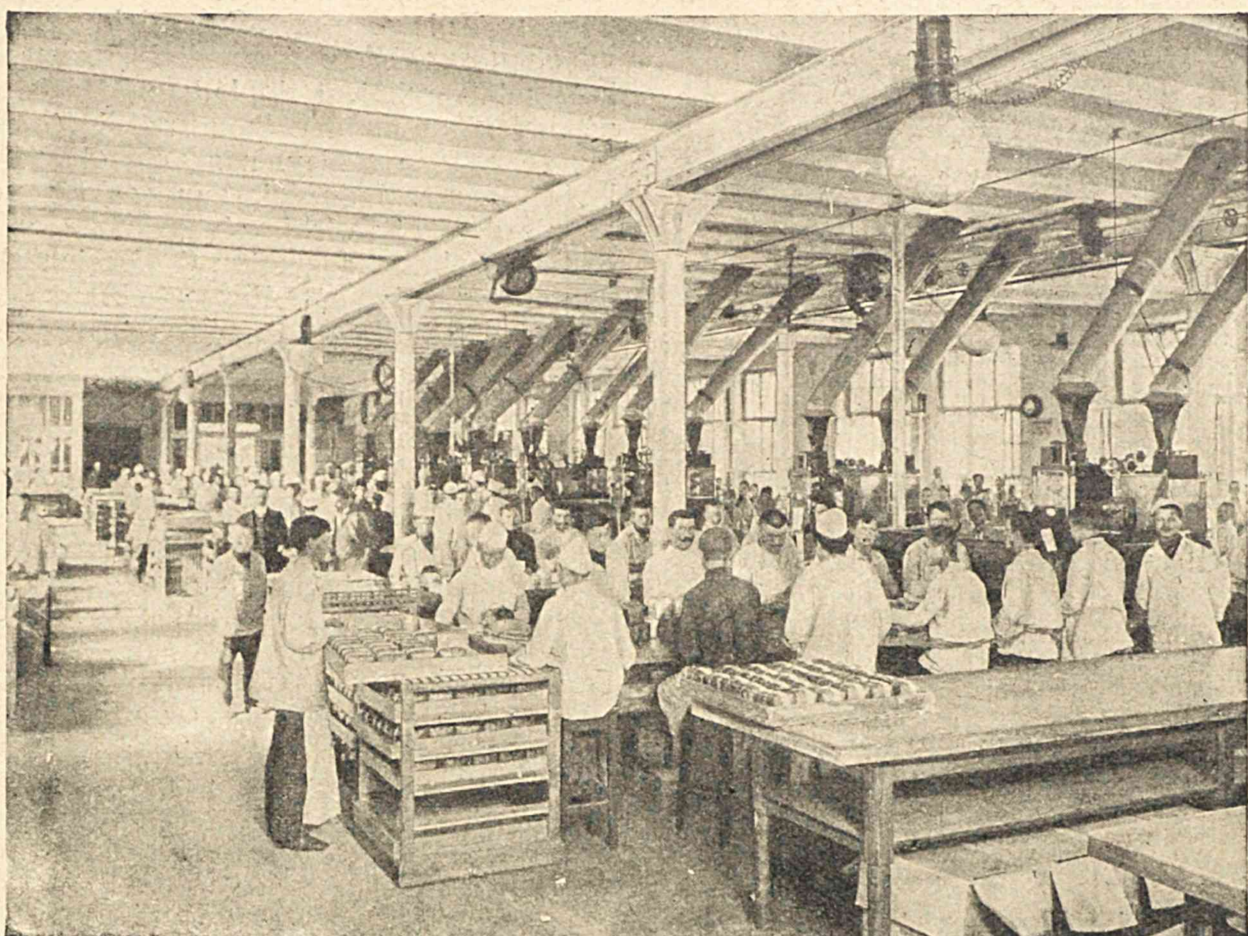
Rys. № 2. CEYLON. Izba w której odbywają się próby i ocena gatunku herbaty.

WARZYSTWO „KARAWANA" przywozi herbatę do Rosyi, nabrały znaczenia wszechświatowego już na początku IX-go dziesiątka zeszłego wieku, aczkolwiek plantacye herbaty zaprowadzono tam znacznie wcześniej (1842 r.), kultura herbaty, przeniesiona do Cejlonu z sąsiednich Indyi przez przemysłowców angielskich, którzy swoją znajomość rzeczy i zdobyte już doświadczenie skierowali nietylko na ulepszenie samego wyrastania krzewu herbacianego, lecz i na ulepszenia techniczne przy gatunkowaniu herbaty, kultura taka dała możność, wobec sprzyjających warunków gruntu i klimatu, dojścia do produkowania herbaty, z każdym rokiem lepszej pod względem gatunku: wspaniały aromat i mocny napar herbat cejlońskich wyróżniają je zaszczytnie z pośród towaru rynkowego.

Ekspertyza herbaty, t. j. podział jej na gatunki (rys. 2), w TOWARZYSTWIE „KARAWANA" odbywa się w specyalnie urządzonych i w odpowiedni sposób pomalowanych i oświetlanych budynkach.

Doświadczony skład osobowy pracowników TOWARZYSTWA „KARAWANA", podczas sezonów herbacianych w Chinach, Indyach i na Cejlonie, bywa wyłącznie zajęty wybieraniem najlepszych gatunków herbaty na wszechświatowym rynku herbacianym w Chańkou i na rynku w Kalkucie, którego znaczenie zwiększa się z każdym rokiem.

Zarząd TOWARZYSTWA „KARAWANA" znajduje się w środku rozdzielania herbaty — w Moskwie, gdzie posiada 6 magazynów do sprzedaży detalicznej 5 pomieszczeń fabrycznych do ważenia herbaty z banderolą skarbową (ryc. 3) i 32 oddziały w Rosyi europejskiej, Syberyi, Azyi Środkowej, Królestwie Polskiem, to wszystko dobitnie świadczy, jak olbrzymiem jest całe przedsiębiorstwo.



Rys. № 3. MOSKWA. Główna sala do ważenia herbaty w drobnych paczkach z pomocą elektrycznej wagi automatycznej T-wa „Karawana".

Oto kilka liczb:

W ciągu 12-tu lat, licząc od czasu założenia, TOWARZYSTWO „KARAWANA" wypuściło w świat 117,547,673 funty herbaty, czyli 643,384,059 paczek.

Sam podatek państwowy za tę ilość herbaty wyniósł przeszło 70,000,000 rb., koszt zaś przesyłki herbaty z miejsc jej produkcyi z dostarczeniem konsumentom przeniósł 20,000,000 rb.

Coroczny obrót przedsiębiorstwa sprzedaży herbaty i cukru (łącznie z komisową sprzedażą herbat „cegiełkowych") wynosi niemniej, jak 35,000,000 rb.; wydatki zaś na utrzymanie interesu w tym wzorowym porządku, w jakim się znajduje, doszły do znacznej sumy — 750,000 rb.

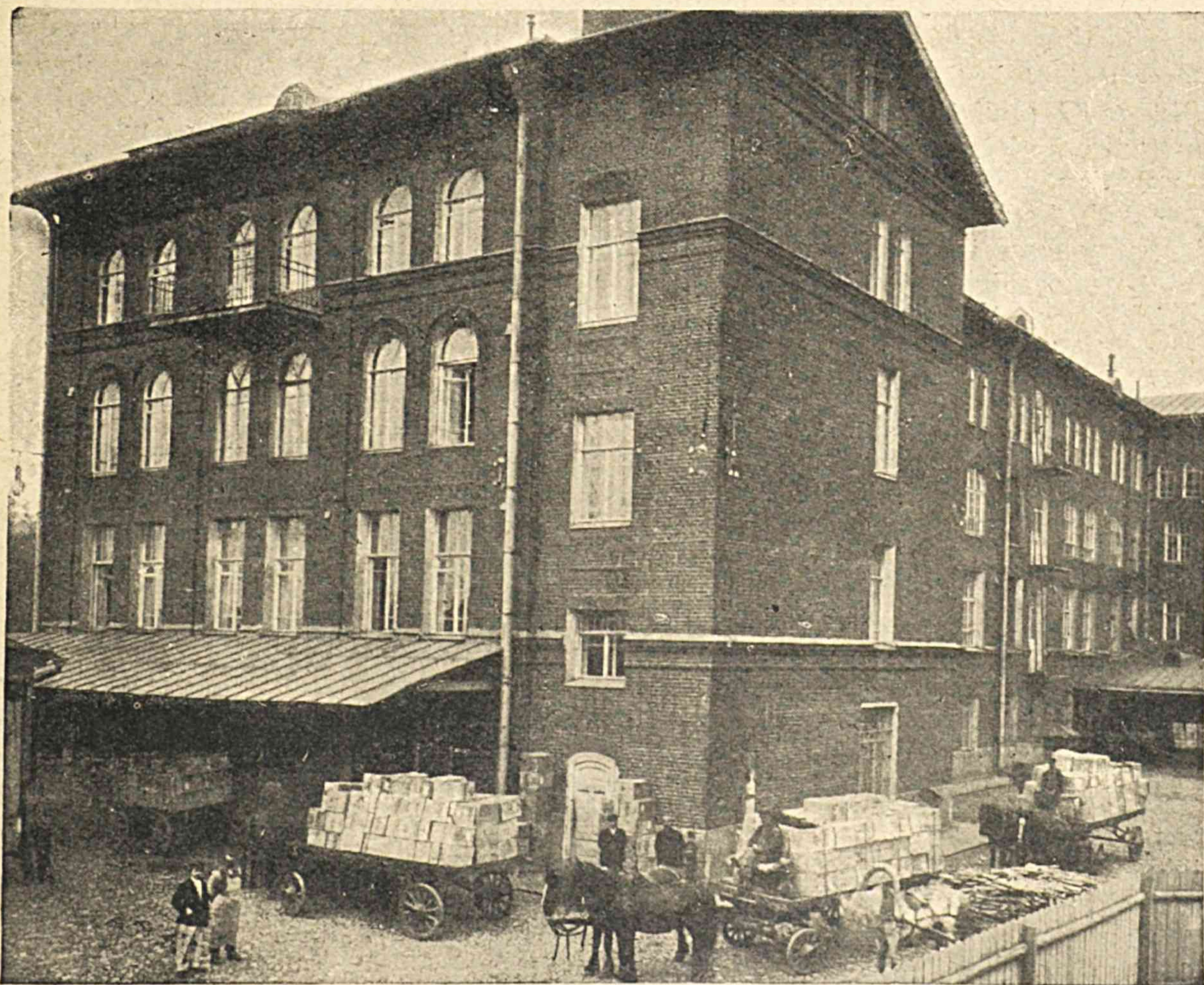
Papieru ołowianego do upakowania herbaty wychodzi rocznie przeszło 1,000,000 funt.: do wyrobu skrzynek, których potrzeba przeszło 300,000 sztuk rocznie, TOWARZYSTWO „KARAWANA" posiada warsztaty własne.

Niepodlegająca żadnemu zarzutowi wartość herbaty wszelkich gatunków, jaką wypuszczają w świat składy, TOWARZYSTWA „KARAWANA", jest naturalnym wynikiem nieustannej dążności i starań kierowników firmy, aby zadośćuczynić różnorodnym gustom konsumentów i dać im najlepszy towar pośród istniejących na rynku.

W lokalach TOWARZYSTWA „KARAWANA" do ważenia i pakowania herbaty urządzenie wewnętrzne jest wprost idealne: uczyniono bowiem wszystko, aby staranny nadzór i ogólny porządek zapewniały czystość i schludność przy ważeniu i pakowaniu (ryc. 4).

Herbatę waży się na automatycznej wadze elektrycznej, przyczem wpadające do niej przypadkowo cząsteczki metaliczne są odrzucane za pomocą elektromagnesów, pył zaś herbaciany usuwają wentylatory elektryczne.

Oto jest — kilka słów o herbacie i krótki zarys działalności TOWARZYSTWA „KARAWANA".



Rys № 4. MOSKWA. Wysyłanie zważonej i zaopatrzonej w banderolę herbaty oraz wewnętrzna fasada gmachu, w którym się waży herbata T-wa „Karawana".

Skład główny na Królestwo Polskie i sprzedaż hurtowa w Warszawie, ulica Mazowiecka, 5. Telefon 14-71.



Plon gwiazdkowy dla młodzieży i dzieci.

II.

Wydawca, p. **Jakub Mortkowicz** (firma **Centnerszwera i S-ki**), ma tę niezaprzeczoną i wielce go podnoszącą śród naszego świata wydawniczego zasługę, że pierwszy wprowadził u nas typ współczesny książki wytwornej i estetycznej.

Tegoroczne **Bajki Andersena**, z ilustracyami Dulaca, i **Przygody Piotrusia Pana**, z ilustracyami Rackhama, są prawdziwemi perłami w naszem morzu wydawniczem.

Do ogólnego plonu wydawnictw Mortkowicza dla młodzieży i dzieci przybywa w tym roku 7 książek: 6 z dziedziny nadobnej, opowieściowej (wszystkie tłómaczone lub opracowywane z obcych źródeł), jedna — oryginalna z dziedziny antropologii, pomnaża cennie skromny nasz dział wydawnictw popularno-naukowych.

Franciszka Molnara, węgra, **„Chłopcy z placu broni“**, powieść z życia uczniów węgierskich. Powieść ta tryska werwą, humorem i gorącem odczuciem życia.

Nacechowana piękną nutą uczuciową **„Siostrzyczka“** *Agot Gjems Selemera*, przetłómaczona z norweskiego przez *B. Bernsteinową*, jest dalszym ciągiem wydanej już przez tęż firmę książki p. t. *„Nad dalekim cichym fiordem“*, gdzie barwne obrazy życia łącza się z widokami krainy północnego słońca.

Holenderskiego pisarza, *F. van Eedena*, opowiadanie dla dzieci p. t. **„Mały Janek“**, opracowane przez *Maryę Szafirową*, jest piękną powiastką fantastyczną ze stosunku Janka z królem Elfów i z krasnoludkami. Pod piękną i dostępna forma ukrywa treść głębszą i jak mgła, wnikliwa.

„Przygody Sindbada-żeglarza“, opracowane podług bajki arabskiej barwnem piórem *B. Leśmiana*, choć traktują często młodego czytelnika, jak człowieka dorosłego, wyróżniają się szerszym artyzmem, swobodą i polotem fantazyi. Rzecz ta — bądź co bądź — przeznaczona dla starsze, młodzieży.

„Baśnie Andersena“ (Królewna śniegu, Opowiadania wiatru, Syrena, Ogród rajski, Słowik, Szaty królewskie) w opracowaniu nader niezdawkowem *Aleksandra Szczęsnego*, wraz z **„Przygodami Piotrusia Pana“**, książką klasyczną poniekąd w Anglii, przetłómaczoną bardzo starannie przez *Zofię Rogoszównę*, stanowią dwie perły wydawnicze gwiazdkowe, o których mówiliśmy powyżej. Należą one do najpiękniejszych książek, jakie wyszły z pod tłoczni polskich.

Z dziedziny popularno-naukowej dzieło prof. *Talko-Hryncewicza*, dyrektora pierwszego Zakładu antropologicznego w Polsce, p. t. **„Człowiek na ziemiach naszych“**, z licznemi ilustracyami i 23 tablicami, jest dokładnem i ścisłem oświetleniem materyału antropologicznego, zebranego z ziem naszych, dla ustalenia odmian ludności, zamieszkujących ziemie dawnej Polski, włącznie z rozważaniem kultury rozwojowej słowian dawnych i słowian współczesnych.

Największa księgarnia polska **Gebethnera i Wolffa** wypuściła w tym roku stosunkowo niewielki liczebnie poczet książek gwiazdkowych. Parę oryginalnych zaledwie powieści dla młodzieży, kilka powtórnych wydań dawnych specyfików, trochę książek obrazkowych dla młodszej dziatwy — oto wszystko. *Nowa* młodzież będzie musiała zadowolnić się pozostałościami z przeszłych lat tej sutej firmy księgarskiej.

Z oryginalnych powieści tegorocznych powieść utalentowanej pisarki, **Eugenii Żmijewskiej**, która już po raz wtóry poświęca swe pióro starszej młodzieży, p. t. **„Skauci“**, jest szczęśliwem skojarzeniem myśli pedagogicznej z żywem i barwnem tłem przygód harcerza polskiego. Kontrola i panowanie nad sobą — oto hasło szczytne tej książki.

Władysława Umińskiego *„Krzyż i półksiężyc“*, powieść na poły fantastyczna (z 12 rysunkami Emila Lindemana), rozwija się na tle niedawnej wojny bałkańskiej. Oddział ochotniczy polskiej floty napowietrznej pełni służbę wywiadowczą w tej wojnie i doznaje różnych przygód. Jak wszystko, co wychodzi z pod pióra tego pisarza, powieść ta drga wielką werwą Verne'owskich opowieści bajecznych.

J. I. Kraszewskiego *„Przygody żaka“*, powieść na tle historycznem dla młodzieży, opracowana i wstępnym wierszem opatrzona przez Or-Ot'a, maluje barwnie życie XVI wieku z postaciami żaków, magistrów, żebraków, przekupek i t. d., i z fabułą, do końca utrzymującą czytelnika „w atmosferze niepokojącej tajemnicy“. Zdobią ją ilustracye St. Ligonia.

„Wspomnienia niebieskiego mundurka“ **Wiktora Gomulickiego**, z ilustracyami Konstantego Gorskiego, ukazujące się w powtórnem wydaniu, są jedna z najlepszych książek oryginalnych dla młodzieży: poezya i rzewność opromienia w niej wspomnienia figlów i przygód studenckich, posługując się stylem pierwszorzędnej wartości i czystości.

Z tłómaczonych powieści wypłynął **Conan Doyle** *dla młodzieży* z powieścią pod tytułem *„Świat zaginiony“*, kóra jest odbiciem zdumiewających przygód profesora Jerzego Challengera, lorda Johna Roxtona, profesora Summerlee i pana Edwarda Malone, członka redakcyi „Gazety Porannej“. Są tu opisy niezbadanych okolic Amazonki i nawet walki małpoludzi z indyanami, w której uczestniczą wyprawcy!

Dla dzieci od lat 8-iu opowiadania na tle podróżniczem **Jadwigi Warnkówny** p. t. *„Pieśń poranna“*, ukazujące się w powtórnem wydaniu, są szeregiem doskonałych powiastek, popularyzujących przyrodę swojską.

Maryi Weryżanki 34 powiastki pod wspólnym tytułem *„Co słonko widziało“*, z 30 rysunkami Konstantego Gorskiego, ukazują się w tym roku już w trzeciem wydaniu i staną się znów ulubioną lekturą najmłodszych, których duszę zna tak dobrze wytrawna ta pisarka pedagogiczna.

Maryi Konopnickiej śliczna książeczka *„leśna“*, *„Na jagody“*, zawierająca przygody Janka, który spotkał (w marzeniu oczywiście) krasnoludka, jagodowego króla, a z których „przecknął Janek na trzask bata“, na fali pięknego, serdecznego wiersza kołysać znów będzie dzieci w nowem ozdobnem wydaniu. Jest to książka, którą poleca samo nazwisko autorki.

Wreszcie: szereg **książeczek obrazkowych** *kolorowanych dla małych dzieci* p. t. *„Dzieci i rzeczy“*, *„Nasze kochane zwierzątka“* i t. d. pomnaża obrazkową naukę o rzeczach, ujętą w formę drobnych i często zręcznych wierszyków.

Na zasadzie tegorocznego plonu gwiazdkowego wyprowadzając wnioski ogólne, stwierdzić musimy ze zdziwieniem, iż tegoroczna wytwórczość książek dla młodzieży jest znacznie mniejsza, niż roku poprzedniego, a nawet — niż podczas lat ubiegłych.

Kalendarz Pogotowia ratunkowego na rok 1914.

Kalendarz „Pogotowia ratunkowego“ zyskał sobie powszechną poczytność i uznanie, a zawdzięcza to niezwykłej staranności redakcyi, która uwzględniła wszystkie możliwe informacyjne wiadomości. Pozatem, jako rzecz, mająca na celu popieranie tak ważnej instytucyi dla Warszawy, jaką jest „Pogotowie ratunkowe“. Kalendarz ten zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Proces o Mickiewicza.

Głośny proces o „naruszenie spokoju publicznego“ i „podniecanie do czynów gwałtownych“ odbył się dn. 3 grudnia w Poznaniu przed sądem miejscowym przeciw 40 oskarżonym. Winowajcy dopuścili się tej zbrodni, że chcieli uwieńczyć pomnik Mickiewicza, stojący w ogródku, należącym do kościoła św. Marcina. Żandarmi i policya spędzali cisnących się do pomnika, a czynili to w sposób brutalny i prowokatorski. Czterdziestu uznanych za winnych skazano na surowe kary, od 2 do 3 miesięcy więzienia. Obrony podjął się znany kryminalista tutejszy, Kazimierz Żuromski, a choć dowiódł, że winnymi nie byli oskarżeni lub ktokolwiek z publiczności, lecz przedewszystkiem policya, sąd, jak zgóry było postanowionem, przychylił się do wywodów prokuratora.



Kazimierz Żuromski.

Poznań. *P.*

Odznaczenie.

Cesarz austryacki Franciszek Józef z okazyi 65-letniego jubileuszu wstąpienia na tron ofiarował, między innemi nagrodami, złoty krzyż zasługi z koroną znanemu dobrze w kołach handlowo-przemysłowych i społecznych p. Karolowi Fiszerowi.


Karol Fiszer.

To rzadkie odznaczenie udzielone zostało za zasługi, położone około rozwoju przemysłu austryackiego a przeważnie czeskiego w kraju naszym, oraz za owocną działalność na polu humanitarnem w kolonii austryackiej i w towarzystwie pomocy dla obywateli austryackich w kraju naszym. 9322.

„Nasz Rok" kalendarz na r. 1914.

Wśród kalendarzy, które się zjawiły obecnie, bezwzględnie wyróżnia się doborem treści „Nasz Rok", redagowany przez znanego, wybitnego publicystę i literata, p. Staisława Sierosławskiego. Wszystkie niezbędne informacye podano w formie jasnej i zwięzłej. Nie pominięto niczego: Kalendarzyk myśliwski, rolniczy, ogrodniczy, kalendarz astronomiczny i kalendarz dla kapitalisty — wszystko to znajduje się w „Naszym Roku". Poza tem mamy działy następujące: Podatki i opłaty, paszporty, poczta i telegraf, wskazówki kolejowe oraz porównanie wartości monet. Słowniczek ratunkowy d-ra Józefa Zawadzkiego jest doskonałym domowym informatorem co do chorób, oparzeń, okaleczeń, otruć, i t. d. „Nasz Rok" posiada też przegląd literatury, sztuki, teatru i muzyki. Przegląd polityczny, sprawy kobiece, informator prawniczy, zdobycze wiedzy — oto jeszcze rozdział tego bogatego w treść kalendarza. Dodać przytem należy, że wszystkie prawie działy są świetnie ilustrowane. Jednem słowem, „Nasz Rok", jako kalendarz, jest jedynym doskonałym informatorem i przewodnikiem na rok 1914.

Ś. p. Kazimierz Stansler,



starszy inżynier górniczy Probierni Warszawskiej. Ur. 1855 r. w Maryampolu, zmarł 3 b. m. Liczny orszak przyjaciół, kolegów i podwładnych zmarłego, cieszącego się szerokiem uznaniem, odprowadził zwłoki do rodzinnego grobu na Powązkach w dniu 5 b. m. 9324.

Treść № 51 „Świata".

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Opieka nad dziećmi w Londynie.



Policmen londyński nie jest postrachem publiczności, lecz budzącym zaufanie opiekunem. Gdy dziatwa szkolna ma przejść przez ulicę, przeprowadza ją najtroskliwiej.

Humor i Satyra.

Bez użytku.

Spytał głupiec filozofa,
Zgoła nie na czasie:
— Powiedz, panie filozofie,
Na co rozum zda się?
Rzekł filozof, kiedy głupiec
Zęby w śmiechu szczerzy,
— Na co rozum? Mój kochany,
Jak gdzie... to zależy.
— No, w Warszawie — odparł głupiec,
Ciekawy do zbytku.
— Hm... w Warszawie... powiem szczerze,
On jest bez użytku.

Ofiary złożone w adm. „Świata".

Na święto sierot. Bezimiennie rub. 1.—.

O fotografie oficerów z doby napoleońskiej.

Do pracy o dobie napoleońskiej poszukiwane są autentyczne, możliwie w młodym okresie życia i służby, portrety następujących oficerów legionowych: Amira, Białowiejski, Blumer, Bolesta, Borowski, Chamand, Chłopicki, Dembowski Jan i Ludwik, Downarowicz, Drzewiecki, Estko, Forestier, Gawroński, Godebski, Grabiński, Kęsinowski, Klicki, Konopka Jan i Kazimierz, Kossecki, Kosiński, Małachowski Kazimierz, Pakosz, Redel, Royer, Rożniecki, Rymkiewicz, Tomaszewski, Tremo, Zabłocki, Zawadzki, Zejdlic. Prócz tego pożądane są portrety: szefa brygady Liberadzkiego, generałów Łaźnieńskiego i Wołodkowicza Henryka, pułkowników: Chadzkiewicza i Neymana. Uprasza się o łaskawe nadesłanie fotografii albo pozytywnych wskazówek pod adresem niżej podpisanego, Warszawa, Włodzimierska 10.

Szymon Askenazy.

Niedole Warszawy. *(Obrazek z ulicy Żelaznej).*



Czy jest wielkie miasto na zachodzie Europy, w którym jedną z ruchliwszych ulic przecina tor kolejowy a zarząd kolei nie myśli wcale o zbudowaniu wiaduktu lub tunelu?

Przybycie mongolskiej misyi nadzwyczajnej do Petersburga.



. Carendordżi-Hum, pomocnik min. spraw zewnętrznych, 2. Udal-Wan, pomocnik ministra, sprawiedliwości.

Odpowiedzi redakcyi.

Interesowanemu. Poza „Legionem" Wyspiańskiego i „Szlakiem legionów" Morstina niewiadomo nam nic o utworze scenicznym pod podobnie brzmiącym tytułem, a w szczególności p. t. „Legiony". W każdym razie, wybitnego utworu pod takim ani podobnym tytułem niema. Z epoki legionów wystawił teatr lwowski sztukę L. Hellera i H. Cepnika, ale tytułu jej nie pamiętamy.

Zjedzony przez ludożerców.

Przed kilkoma miesiącami kupiec francuski M. Huberson, podróżujący po wybrzeżu Kości Słoniowej, dostał się w ręce tubylczych ludożerców i padł ofiarą ich żarłoctwa. Zorganizowana przez władze francuskie ekspedycya karna schwytała dwóch ludożerców; inni padli od kul francuskich, lub zbiegli z pola walki. Ujęci ludożercy przyznali się do zjedzenia białego i opowiedzieli nawet najdrobniejsze szczegóły krwawej uczty. Natomiast nie potrafiono im wytłómaczyć, dlaczego mają za to odcierpieć karę, w swem zrozumieniu bowiem nie uczynili nic złego.



Ludożercy, którzy zjedli kupca francuskiego p. Hubersona.

ŚWIAT

najbardziej rozpowszechniona w Polsce tygodniowa ilustracya artystyczna i aktualna

pod redakcyą

Stefana Krzywoszewskiego

wychodzi w Warszawie **rok dziewiąty.**

„Świat" daje co tydzień od 40 do 50 stronic tekstu literackiego, pióra najwybitniejszych pisarzy polskich oraz około 60 ilustracyi, treści zarówno artystycznej, jak aktualnej.

„Świat" w dodatku powieściowym **„Romans i Powieść"** drukować będzie w roku 1914 nową powieść **Andrzeja Struga p. t. „Pieniądz"** do której autor **„Dziejów jednego pocisku"** i **„Portretu"** zasięgnął tematu ze środowiska miliarderów amerykańskich **oraz wielką powieść Kazimierza Tetmajera p. t. „W O J N A"** osnutą na tle kampanii polsko-rosyjskiej 1830—1831 roku.

„Świat" wprowadza do tematu **ilustracye wielobarwne** dając tym sposobemswym prenumeratorom w ciągu roku **kilkanaście** artystycznych reprodukcyi malarzy polskich i obcych, stanowiących cenne ALBUM.

☛ **Wszyscy nowoprzybywający od I-go Stycznia 1914 roku** półroczni i roczni prenumeratorzy „Świata" otrzymają **zupełnie bezpłatnie**

ALBUM M. WYWIÓRSKIEGO „ZAGROŻONA DZIELNICA"

złożone z 8-iu wielobarwnych kartonów umyślnie wykonanych dla „Świata" a przedstawiających widoki i sceny z Wielkopolski, z przedmową ANTONIEGO CHOŁONIEWSKIEGO.

PREMIA KWARTALNE „ŚWIATA".

W roku 1914 „ŚWIAT" wprowadza dla swych prenumeratorów nowość: premia kwartalne. Każdy dotychczasowy prenumerator, odnawiający prenumeratę, i każdy nowy prenumerator otrzymywaćbędzie przy wnoszeniu prenumeraty kwartalnej premium w postaci **Trzech książek** każda objętości około 12 arkuszy druku. Na książki te złożą się najcelniejsze powieści nowoczesnych autorów, przeważnie polskich, których wartość została już ustaloną i uznaną.

Pierwsze trzytomowe premium „ŚWIATA" za kwartał I-szy roku przyszłego stanowić będzie:

POWIEŚĆ GABRYELI ZAPOLSKIEJ
„RAJSKI PTAK"
I WYBÓR NOWEL A. DYGASIŃSKIEGO.

Książkowe te premia dostarczać będziemy w trwałej i ozdobnej oprawie, za zwrotem kosztów oprawy, to jest za dopłatą 15 kop. od tomu. Z przesyłką pocztową 20 kop.

Każdy prenumerator „ŚWIATA" może w ten sposób pozyskać oryginalną i wytworną bibliotekę beletrystyczną, której wartość księgarska będzie niewiele niższą od ceny prenumeracyjnej całego „ŚWIATA".

PRZEDPŁATA „ŚWIATA" WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie Rb. 8.—. Półrocznie Rb. 4.—. Kwartalnie Rb. 2.—. Na prowincyi: Rocznie Rb. 9.—. Półrocznie Rb. 4.50. Kwartalnie Rb. 2.25. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3.—. Pragnący otrzymać „Dodatki Książkowe" dopłacają za oprawę po 45 kop. od 3 tomów. Z przesyłką pocztową 60 kop. W AUSTRYI: Kwartalnie 6 koron. Półrocznie 12 koron, Rocznie 24 koron. W Galicyi i Austryi za przesyłkę i oprawę „Dodatków Książkowych" dopłaca się kwartalnie 1 koron 80 halerzy. Cena jednego tomu 60 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi „Świata": **Warszawa, Zgoda № 1.** Oddział na Galicyę: **Kraków Dunajewskiego № 1.**

KANTORY „ŚWIATA": **W Łodzi,** Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81 **W Ameryce,** T. A. E. Polish Book Importing Co. New-York, 83, second Ave.

WYDAWCY: AKCYJNE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ŚWIAT".

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę Antoni Chołoniewski.